Nr. 241. Lwów — Piątek dnia 18 Października. Rok 1895

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „
Num. z poprzednich miesięcy po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne" jako to o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD
POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł.
w Niemczech „ 1 „
w innych państwach „ 2 „ —
Za zmianą adresu opłaca się 20 ct.
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

CENY OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po
tłustym garmondem po
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce
Reklamy
Nekrologia
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika l. 9.

Dziś: św. Łukasza — Ftomy Ap.
Jutro: św. Piotra z Alk. — Serhya

Adres Redakcyi i Administracyi: **Ulica Sykstuska l. 45.**

Naczelny Redaktor i Wydawca: **LUDWIK MASŁOWSKI.**

Wschód słońca g. 6 m. 30
Zachód „ „ 6 „ 59

Długość dnia g. 10 m. 29
Ubyło dnia od wczoraj 3 m

Demonstracye zagrzebskie.

Uroczystości przyjęcia Cesarza i króla w Zagrzebiu, niestety zakłócił wybuch nienawiści narodowościowej. Mniejsza o to, że motłoch urządził także demonstracyę przeciwko chorągwi węgierskiej. Wprawdzie na mocy ugody węgiersko-chorwackiej, Chorwacya posiada zupełny samorząd, wyjąwszy kilku madziarskich urzędników wspólnej dyrekcyi finansowej, w Zagrzebiu nie ujrzysz żadnego Madziara, nie słychać tam słowa madziarskiego, ale ostatecznie rzecz naturalna, że te radykalne żywioły, które dążą do zburzenia zgody i zupełnego oderwania Chorwacyi od Węgier, z któremi jest złączona od ośmiu wieków, także skorzystały z bardzo rzadkiej sposobności zjawienia się w Zagrzebiu sztandaru węgierskiego (chorwacki zawsze powiewa z pałacu sejmowego w Budapeszcie), aby urządzić demonstracyjkę. Mniejsza o to.

Ale ciekawą rzeczą jest, że przez dwa dni ponawiały się demonstracye przeciwko chorągwi — serbskiej. Z pomiędzy 2,300 000 dusz ludności królestwa „trójjedynego", około 900 000 należy do szczepu serbskiego. W wyższych warstwach, zwłaszcza też w sejmie pomiędzy posłami serbskimi a chorwackimi, panuje zupełna zgoda. Stronnictwa w sejmie zagrzebskim tworzą się według różnic politycznych, nie zaś narodowościowych. Ale niestety w niższych warstwach dotąd nie można było wykorzenić dzikiej nienawiści pomiędzy Serbami a Chorwatami. Przed trzema laty zdarzyło się że student chorwacki zastrzelił swego kolegę i przyjaciela Serba, jedynie dlatego, ponieważ ten twierdził, że poeta Gundulicz był Serbem, nie Chorwatem! Pospólstwo o rubasznych instynktach i młodzież niedowarzona, są tam czynnikami ślepej nienawiści narodowościowej. Podobne zjawisko powtarza się zresztą we wszystkich stosunkach międzynarodowych, a mianowicie austryackich i węgierskich. Gdyby można sprawić, aby w imieniu różnych narodów monarchii przemamiali wyłącznie mężowie stanu, albo chociaż tylko doświadczeni politycy, liczący co najmniej 40 lat wieku, zapewne nie byłoby wcale zatargów narodowościowych. Ci panowie, rozumiejąc doskonale konieczność i pożyteczność ścisłej unii tych narodów, które wchodzą w skład monarchii, a po jej rozbiciu (wyjąwszy chyba Niemców i Włochów) zostałyby narażone na największe niebezpieczeństwo, porozumieliby się łatwo, mniejsza o to w jakim języku. To też np. w Izbie Panów, chociaż w niej zasiadają wypróbowani patryoci wszystkich narodowości, nigdy nie wytwarzają się namiętne spory narodowościowe. Im niżej zstępujemy na drabinie społecznej, tem namiętniejsze formy przybiera wyłączność i nienawiść narodowościowa, zwłaszcza tam, gdzie się bezpośrednio stykają różne narodowości. Bo człowiek prosty, bez wszelkiego wykształcenia, nie rozumie tych wyższych względów politycznych, które unię różnych narodowości monarchii czynią konieczną i tak pożyteczną dla wszystkich, a w sąsiedzie mówiącym innym językiem, a choćby tylko innem narzeczem (jak w Chorwacyi) widzi — wroga, nie współobywatela. Jeżeli nadto nieczni agitatorowie, którzy żyją z walki narodowościowej, wszelkiemi sposobami wyzyskują ten brak wykształcenia politycznego i t n wstręt szerszych warstw do drugiej narodowości, to nie dziw, że raz po raz walka narodowościowa zaznacza się to w gwałtowny, to w śmieszny sposób, jak wczoraj w Zagrzebiu, a nie bierze końca.

Temi dniami w jednym z dzienników krajowych czytaliśmy oryginalny zarzut, uczyniony pewnemu stronnictwu narodowemu, że patryotyzmu nie pojmuje w ten sposób, aby gorliwie wspierać interesa drugiej narodowości. Do tak... idealnego pojęcia patryotyzmu trudno się wznieść. Patryotyzm zasadza się na tem, aby przedewszystkiem kochać własny naród i gorliwie pracować dla niego, nie dla innych. Ale na odwrót, patryotyzm nie jest też, jak ironicznie zauważył Voltaire „sztuką wyrządzania innym jak największej szkody". Owszem, prawdziwy patryotyzm wymaga, aby statecznie broniono praw i uprawnionych interesów własnego narodu, ale nie wymaga, abyśmy a priori nienawidzili drugiego i afiszowali tę nienawiść z tak błahych powodów, jak np. wywieszenie chorągwi serbskiej na banku gmachu serbskiego i cerkwi w Zagrzebiu. Drobny ten epizod nie zakłóci uroczystego i serdecznego przyjęcia, jakiego tam doznał Monarcha, zwiedzając stolicę chorwacką po przerwie 26-letniej, ale jako symptomat dostarcza ludziom myślącym bardzo wiele ważnego materyału. Kiedyż się skończy waśń narodowościowa, jeżeli nawet tak zbliżone do siebie plemiona, jak chorwackie i serbskie, całkiem równouprawnione, dzielące się samorządem kraju, nie walczące o polityczną przewagę, taką płoną wzajemnie niechęcią, że chorągiew jednego, na niższe warstwy drugiego działa tak, jak w arenie hiszpańskiej czerwona chustka na byka?

Przegląd polityczny.

Lwów 17 października.

O wizycie ks. Łobanowa w Hubertusstocku i Berlinie nadeszły następujące wiadomości: O godzinie 10ej przed południem przybył do cesarskiego zameczku kanclerz Hohenlohe i zaraz udał się do cesarza, z którym sam na sam pozostawał półtorej godziny. Tymczasem nadjechał Łobanów, po którego wysłano na dworzec powóz dworski i cesarskiego adjutanta hr. Arnima. Spotkanie zapewne nastąpiło na dziedzińcu, bo doniesienie brzmi tak: „Z powodu ostrego wiatru, cesarz był w płaszczu i myśliwskim kapeluszu, Łobanów zaś miał na sobie cylinder i cywilny paltot. Po serdecznem uściśnieniu rąk, cesarz przedstawił gościowi kilku panów ze swego otoczenia, poczem zaprosił go do swego gabinetu razem z ks. Hohenlohem." Tam przebyli oni przeszło godzinę. Następnie podano śniadanie, po którem o godzinie 4ej kanclerz niemiecki i rosyjski minister razem odjechali do Berlina pociągiem dworskim. Panowie ci byli widocznie bardzo zadowolnieni, rozmawiali ze sobą serdecznie, wesoło, jak starzy przyjaciele. Tegoż dnia wieczorem dał kanclerz obiad na cześć Łobanowa, a do stołu zaprosił tylko ambasadorów: rosyjskiego z jego personalem, austryackiego, włoskiego i francuskiego, oraz dwóch swych pomocników: Marschalla i Böttichera.

Był to zatem obiad przedstawicieli mocarstw kontynentalnych — trójprzymierza z sojuszem franko-rosyjskim. Brakowało przedstawicieli angielskiego i tureckiego. Łobanów został w Berlinie jeszcze przez cały dzień następny i długo konferował z sekretarzem stanu dla spraw zagranicznych Marschallem, po tem dał śniadanie, wieczorem znowu się spotkał z niemieckimi ministrami na obiedzie u rosyjskiego ambasadora hr. Osten-Sackena, a wyjechał do Petersburga we środę z rana. Jeśli czasu tego użył na rokowania, to zapewne tylko o szczegółach, już niewymagających obecności cesarza, który jeszcze w niedzielę wieczorem wyjechał z Hubertusstocku przez Wiesbaden do Lotaryngii.

Jednocześnie powiał zupełnie inny prąd w stosunkach francusko-niemieckich, co się uwydatniło sposobem niemal demonstracyjnym W Berlinie obradował przez kilka dni międzynarodowy kongres delegatów państwowych dla spraw dotyczących mierzenia kuli ziemskiej. Prezydentem tego kongresu wybrano na wniosek niemiecki francuskiego delegata p. Faye. Otóż na wspólnej uczcie członków tego kongresu prezydent zawołał: „Panowie! chcę wznieść toast na cześć cesarza Wilhelma!" Natychmiast wszyscy powstali, a wtedy p. Faye mówił po francusku: „Naród niemiecki słusznie jest dumny i zadowolniony z tego, że ma na swym czele męża takiego, jak cesarz Wilhelm, którego też otacza czcią najwyższą. Jest to mądry, bardzo wrażliwy i pełny serdecznych uczuć monarcha, którego szlachetność i współczucie niejednokrotnie poznał naród francuski. Kto to był za granicą pierwszy, który na wieść o zamordowaniu Carnota pośpieszył wyrazić nam swoje szczere współczucie? To był cesarz Wilhelm, monarcha niemiecki. Po zgonie marszałka Mac-Mahona i z powodu innych okoliczności on zawsze najpierw i zawsze sposobem wzruszającym dawał nam dowody swej życzliwości. Za zdrowie tego szlachetnego władzcy podnoszę ten kielich. Wychylmy go z zapałem. Wilhelm, cesarz niemiecki niech żyje! Vive l'Empereur!"

Ten zatem toast jest objawem — że tak powiemy — urzędowego zwrotu w stosunkach francusko-niemieckich. A oto drugi objaw, już wcale nieurzędowy. Pamiętamy wszyscy, ile-to jeszcze niedawno było w Paryżu wrzasku, ile oburzenia szowinistycznego, gdy malarze francuscy zamierzyli byli wziąć udział w międzynarodowej wystawie obrazów w Berlinie. Teraz zaś nikogo we Francyi nie raziło, że liczni jej publicyści udali się do Drezna na międzynarodowy kongres literacki, a nawet bez pomruku przyjęto list napisany stamtąd przez znanego humorystę i rysownika politycznych karykatur p. Johna Grand-Cartereta. W tym liście, który poważyło się wydrukować *Figaro*, odczuwające zawsze wybornie usposobienie Paryża, pisze ów publicysta: „Nad brzegami Łaby odnalazłem stare Niemcy. W Lipsku, w pobliżu pola, na którem Francuzi stoczyli z Niemcami jedną z największych bitew, dziś wnukowie tych Francuzów i Niemców wnieśliśmy nasze kielichy na pomyślność walki o postęp, o braterstwo ludów, o zgodę. To jest hasło narodów Oby one ocknęły się ze swego uśpienia i dały rządom odpowiedni kierunek! Niedawni zwycięzcy wyciągają do nas swą dłoń, czyż zwyciężeni mogą jej nie przyjąć? Podług mnie, postawić to pytanie, znaczy to samo, co je rozwiązać. Niech przeszłość będzie zapomniana, przebaczona, bo jest przyszłość."

Nie licząc nieśmiałych upomnień zakrzyczanego Barthélemy de Saint-Hilaire, od dwudziestu pięciu lat nie brzmiały takie słowa we francuskich ustach, gdy mowa była o Niemcach. Można nawet powiedzieć, że w ogóle nie brzmiały, bo chociaż naprzykład Rosyanom często prawiono we Francyi ogromne serdeczności, ale ukrytą intencyą ich zawsze była myśl o wojnie z dziedzicznym wrogiem. Obsypywano czułościami domniemanego towarzysza broni, teraz zaś objawiła się skłonność do pogodzenia się z wrogiem — to zupełnie co innego i to jest zwrot ogromnie ważny.

Nie jest on oczywiście jakimś kaprysem uczuć, lecz zapewne jest raczej następstwem ozdrowienia politycznej myśli. Już od dość dawna można było dostrzedz, że Francuzi tylko platonicznie marzą o Alzacyi i Lotaryngii, rozumiejąc coraz jaśniej, że odebranie tych krajów będzie kosztowało strasznie drogo i pozostanie zawsze wątpliwe. Jednocześnie zaś świtać zaczęło we francuskich głowach, że bądź co bądź ta kwestya alzacko-lotaryńska jest kulą u nogi Francyi, której mocarstwowa potęga zależy nie od posiadania $14^1/_2$ tysięcy kilometrów kwadratowych nadreńskiej ziemi, lecz od zdobywania coraz nowych kolonii, których w dobie wojny z Niemcami nie miała, oprócz Algieru, Senegambii i paru maluczkich w Azyi i Ameryce. Dla Alzacyi i Lotaryngii poświęciła swój wpływ na Egipt i ten błąd rychło spostrzegła. Zaczęło się zdobywanie kolonii; Anam, Tonkin, Tunis, Timbuktu, Dahomey, wreszcie Madagaskar powiększyły Francyę olbrzymio, czyniąc z niej państwo kolonialne. Zarazem powstały nowe potrzeby, pojawili się nowi nieprzyjaciele, już nie Niemcy, lecz Anglicy, których Francuzi spotykają na każdym swym kolonialnym kroku, jako zawadę i jako wyzyskiwaczy, — zawadę, gdy chodzi o zdobycie nowej kolonii, a wyzyskiwaczy później, kiedy już Francya zajmie jakąś ziemię i pewien ład w niej wprowadzi, bo wtedy na jednego kolonistę czy przemysłowca francuskiego zjawia się kilku angielskich. Nigdy wyraźniej, jak teraz, po zdobyciu Madagaskaru, nie odczuli tego Francuzi, to też we wszystkich ich pismach o tem jeno mowa, jakby uczynić, aby z uporządkowanych stosunków na Madagaskarze nie skorzystali głównie Anglicy. Wysunięto projekt nadania każdemu żołnierzowi ekspedycyjnego korpusu stu hektarów madagaskarskiej ziemi i udzielenia im pożyczek na gospodarstwo, a równocześnie pojawiła się myśl zorganizowania osobnej kolonialnej armii z odrębnym sztabem, podzielonym na tyle departamentów, ile jest kolonii. Z tego widać, że we Francyi zaczęto przywiązywać wielką wagę do zamorskich posiadłości, i że zatem przeszkody ze strony angielskiej będą coraz bardziej brane do serca.

Siedmiokrotne powiększenie się terytoryum francuskiego przez pozyskanie kolonij, stworzenie potężnej floty, zorganizowanie znakomitych środków obronnych, wreszcie ścisły stosunek z olbrzymem rosyjskim — wszystko to podniosło we Francyi poczucie własnej siły i mocarstwowego znaczenia; gryzący ból, jaki sprawia każde upokorzenie, zwłaszcza tak wielkie, jak doznane w 1870-71ym, i tak niespodziewane dla szczęśliwego dotąd narodu, począł ustawać tembardziej, że cesarz Wilhelm II nie zaniedbał lać balsamu na zranioną ambicyę francuską. I oto nastąpił zwrot w uczuciach, które dotąd były zanadto skupione w jednym punkcie. Nie mówimy, że Francuzi zapomnieli o Alzacyi i Lotaryngii, lecz zdaje się, że odtąd będą oni traktowali tę sprawę nie tak, jak gdyby po za nią nic dla nich nie istniało w Europie, lecz praktycznie i z tym rozsądkiem, który im pozwoli łączyć się z Niemcami dla różnych innych spraw. Nie mówimy także, że ten zwrot już się dokonał w całości, lecz tylko zwracamy uwagę na jego wybitny początek, jako na ciekawy objaw psychologii społecznej.

Jeśli tyle uczyniła opinia francuska, to wolno przypuszczać, że rząd poszedł w tym kierunku jeszcze dalej. A jeśli z taką wiadomością przybył do Berlina ks. Łobanów i ofiarował Niemcom spokój ze strony Francyi wzamian za solidarne traktowanie przez kontynentalne mocarstwa tych kwestyi, które wynikną z rozpadania się Turcyi, to nie dziw, że był tak serdecznie przyjęty i że obiadowi gości u kanclerza Hohenlohego przedstawiali w miniaturze obraz koncertu europejskiego.

Do wczorajszego telegramu o wkroczeniu do Armenii zbrojnych oddziałów z ormiańskich ziem na Kaukazie dodać trzeba doniesienie o nowem wzburzeniu wśród tureckich Ormian, wywołanem bardzo licznemi aresztowaniami osób, podejrzanych o udział w rozruchach. Z innego telegramu, podanego wczoraj, wynika, że mordowanie Ormian przez muzułmańską ludność nie ustaje. Notujemy także nieprawdopodobną wiadomość *Gaz. Kolońskiej*, że dwa wojenne angielskie okręty zbombardowały tureckie miasto Cabara, leżące na półwyspie Katar, po wschodniej stronie Arabii, gdzie także obsadziły turecką wysepkę Bahrein.

Echa wyborcze.

Z Buczacza 11 października.

Najsmutniejszem uczuciem, jakiego człowiek doznać może, jest każde rozczarowanie. Piszący te słowa doznał w całej jaskrawości tego smutnego uczucia przy tak zwanej „kwestyi ruskiej" w Galicyi. Przeżywszy spory awał czasu na Rusi, podległej berłu cesarzy rosyjskich, miałem sposobność spotykania się w Kijowie i Odessie z Rusinami ukraińskimi, gnębionymi przez rząd rosyjski i uciskanymi, krzywdzonymi w najdroższych uczuciach narodowych; zamieszkawszy w Galicyi, zrazu mierzyłem sprawę Rusinów galicyjskich łokciem ukraińskim, spoglądałem na nią przez rosyjskie okulary i zdawało mi się, że tym Rusinom i tu jakaś krzywda się dzieje. Czas i doświadczenie uleczyły mnie z tego złudzenia, a bliższa obserwacya nauczyła mnie, że w rzeczy samej nie ma w Galicyi zgoła żadnej kwestyi ruskiej — są tylko interesa niektórych ludzi nadmiernie ambitnych, wrzekomo rusińskiego pochodzenia i gr. katolickiego wyznania, którzy kosztem spokoju publicznego i ładu społecznego mącą stosunki dwóch narodowości, ażeby w ten sposób zwrócić na siebie uwagę publiczną i jakąkolwiek z tego korzyść dla siebie wyciągnąć. Wybory do Sejmu i do Rady państwa są zazwyczaj najulubieńszą areną dla tych machinacyi.

Nie poruszałbym zupełnie tej niesmacznej i niemiłej sprawy, gdyby nie nabrała ona w naszym powiecie chwilowej „aktualności" i gdyby nie wynikła nagła, a konieczna potrzeba energicznego przeciwdziałania agitacyom, których terenem są powiaty: buczacki i czortkowski.

Położenie przedstawia się tak: Na miejsce zmarłego na wiosnę posła do Rady państwa z okręgu wyborczego Buczacz-Czortków ś. p. hr. Mikołaja Wolańskiego, rozpisano wybory uzupełniające na 30 bm. Wybory te nabierają tem większego znaczenia, że są one pierwsze pod auspicyami nowego ministerstwa i jako odosobnione, zwracają na siebie uwagę nietylko całego kraju, ale — rzec można — całej monarchii. Nic więc dziwnego, że ci panowie, którzy zawsze lubią w mętnej wodzie ryby łowić, wytężają wszystkie swe siły, ażeby dwa najspokojniejsze powiaty wschodniej Galicyi doprowadzić do wzburzenia i na długi czas popsuć dzieło ludzi pracujących nad tem, ażeby pomiędzy obu narodowościami zamieszkującemi nasz kraj niecić zgodę i miłość wzajemną. Wspaniałego tego zadania podjęło się dwóch ludzi, należących do całkiem różnych obozów i warstw społecznych. Jednym z nich jest ks. Longin Skalisz, gr. kat. proboszcz w Zadarowie, drugim p. Teodor Kosarczuk, mało znany i nie mogący się dobić rozgłosu publicysta rusiński. Obaj ci panowie, dobrawszy sobie do towarzystwa kilku parochów unickich, naprożno dobijających się o kanonickie pelerynki, i kilku chłopów, nie mogących się doprosić wójtowskiej godności w swych gminach, a więc samych malkontentów, zawiązali tak nazwany „ruski powiatowy włościański komitet wyborczy w Buczaczu" i w imieniu tegoż komitetu wydali odezwę, która będzie miała ten zaszczyt że pozostanie na przyszłość dokumentem, jak agitują ludzie, którzy sami narzucają się na kierowników sprawy narodu ruskiego w Galicyi, a nawet mają odwagę przemawiać jako rzecznicy ludu bez różnicy religii i narodowości.

Odezwa ta rozpoczyna się od tak pięknych słów, że bez obawy moglibyśmy i my, wchodzący w skład prawowitego komitetu przedwyborczego powiatowego, umieścić je na czele naszej odezwy.

„Bracia kochani! Dobrze myślący Obywatele — Polacy, Rusini i Izraelici!

„Precz z wszelką nienawiścią narodową,

---

83)

NA SŁUŻBIE

POWIEŚĆ

ZOFII KOWERSKIEJ.

(Ciąg dalszy).

Skierczyna była w błędzie. Chwytała cienie tego, co już znikało z uczuć Juliusza. Wtedy, gdy ona niepokoiła się tak strasznie, on poczynał czuć grunt pod nogami, poczynał we własnej piersi odnajdować samego siebie. Jak z chaosu powstaje czasem ład i jedność, tak jego walki, pessymizmy, rozpacze i chwiejność postanowień ustępowały dawnej, spokojnej bezwzględności. Ciche, zimowe wieczory przyniosły mu ustalenie się miotających się w nim myśli i uczuć. Powoli wrócił na te wierzchołki, z których dawniej spoglądał na życie. Kochał Alinę bez miary i miłość ta nic a nic w jego duszy się nie umniejszyła; tylko on teraz zapanował nad nią. Powiedział sobie, że bez szczęścia się obejdzie, że żyć i działać bez niego musi, że tęsknotę za niem wycierpi, jak przystało mężczyźnie. Najcięższą mękę można znieść bez jęku i on swoją tak znieść powinien. I cóż z tego, że życie pozostanie dla niego odarte z wdzięku, pozbawione rozkoszy? Ani dla wdzięku, ani dla rozkoszy się nie żyje i bez obojga obejść się można.

Juliusz nie od razu poddał się zupełnie rygorowi, który nad sobą rozciągnął. Spokój niezmiennego postanowienia zstępował na niego powoli i długiej walki trzeba mu było, nim pokonał bunty namiętności, dopominającej się o miejsce pierwsze w jego życiu. Z walki tej wyszedł nie smutnym, nie zrozpaczonym, nie stąpającym drogą ku melancholii, jak się zdawało jego matce, ale bardzo surowym, poważnym, milczącym i zamkniętym w sobie. Szukał samotności, bo się jej nie bał, będąc znowu w zgodzie sam z sobą i nie pragnąc uciekać od własnych myśli. Unikał próżnej rozmowy, wiedząc, że próżną bywa najczęściej; stronił od matki, lękając się nowych szturmów z jej strony i zapytania, dlaczego uciekał nawet od sposobności znalezienia przyszłej towarzyszki życia. Wolał być sam, jak najczęściej i jak najwięcej sam. Samotność ciężyła mu bez porównania mniej, niż wszelkie towarzystwo. Wiedział teraz i czuł to dokładnie że żadna inna kobieta, prócz Aliny, nie podoba mu się nigdy, że kłamanej przysięgi miłości nie złoży, bo mu na to nie pozwoli sumienie. Zostanie więc jak jest, wprzężony w taczkę, którą dźwigając odważnie i wytrwale, po wielu latach, może starym już będąc, dokona nareszcie zamierzonego celu. Pamięć ojca zrehabilituje i kawał ziemi rodzinnej ocali, oczyszczając ją z długu. To cel drobny, ale nie egoistyczny; jedna cegiełka, ale czysta i wolna od zmazy. To powinno wystarczyć człowiekowi.

Nie wzbraniał sobie bynajmniej myśli o Alinie. Nie uciekał od tej myśli, owszem, żył nią. Nie miał żadnej nadziei posiadania dziewczyny, kochać ją jednak miał prawo i korzystał z niego. Chciał ją kochać jak najsilniej, jak najgoręcej, a że go to czyniło nieszczęśliwym, to był wzgląd mniejszej wagi.

Powoli zżył się ze stanem rzeczy, z brakiem nadziei, z miłością, która się sama sobą żywić musiała. Czy dlatego miałoby się nie kochać gwiazdy, że jest ona niedostępna i oddalona? Kochać ją, bo to gwiazda, nie bacząc na to, że niedostępna!

To chodzenie w jarzmie codziennych zajęć, z sercem pełnem wspomnień, tęsknot i żalu, sprawiało, że ludzie, nawet służący, domyślali się w nim jakiegoś rozdźwięku. Skierczyna usłyszała raz mimowoli kilka słów rozmowy między Mierznicką a Leontyną.

— On jest teraz całkiem inny —. mówiła Mierznicka — jak niebo do ziemi niepodobny do tego, czem był.

— Mówię ci, że zapomnieć jej nie może — odparła Leontyna. — O, już ja się dobrze na tem znam i widziałam od razu, od pierwszej chwili... Pamiętasz, jak to on nam ofiarował sanki do spaceru... jej i mnie.

Winceś, przychodzący oznajmić jakiegoś interesanta, przeszkodził Skierczynie w wysłuchaniu rozmowy do końca, to wszakże, co z niej usłyszała, wystarczyło do rozniecenia w starej kobiecie gniewu na rezydentki.

— Plotkarki! próżniaczki! zawsze gotowe do wymyślenia jakiejś niedorzeczności!

To była pierwsza jej myśl, powoli jednak przyszła do zapytania samej siebie:

— Może to prawda, może on Alinę?...

— Dzieciństwo! Dlatego, że dwom plotkarkom coś się przyśniło i że szepcą po kątach, ja miałabym dać sobie wmówić to, co nigdy nie miało miejsca? A jednak... jednak kto wie?

To podejrzenie, niewyraźne jeszcze i nie uznane, a tylko zakradające się do serca Skierczyny, było jej przez chwilę pociechą. Gdyby taki był powód melancholii Juliusza, rzecz nie byłaby niebezpieczna i nie tak trudna do uleczenia. Jako lekarstwo pewne dla miłości, jest — zapomnienie. Tylko na nie chwilę poczekać przyjdzie.

Potem znowu oblegały jej duszę wątpliwości, a przedewszystkiem zgryzota macierzyńskiego serca. Widziała, że jej syn nie miał obecnie przed sobą ani szczęścia, ani lepszej przyszłości, i bolała nad tem, a chwilami wprost upadała na duchu. Czyniła sobie potem wymówki i myślała często, że to starość czyniła ją słabą i nad miarę lękliwą. Dawniej znosiła ciosy z większą odwagą i nie użalała się tak ani nad sobą, ani nad drugimi.

Przebyła zimę ciężką dla siebie. Kilka miesięcy niepewności, niepokoju, strachu, wydały jej się niezmiernie długimi. Z wiosną, zdwojona praca pochłaniała jej dni. Wiele robót wołało na nią. W dawnych, przeszło sto lat mających inspektach kawał muru groził upadkiem. Należało go wzmocnić daniem wielkiej skarpy. Na to potrzebne były kamienie, które łatwo było zebrać na polach. Robotnik z furą, którego po nie posłano, począł zbierać te, które Alina wzdłuż drogi ułożyła. Na to nadszedł Juliusz i wyraźnie zapowiedział, by kamieni tych nie ruszano. Był ich cały stos na jakiemś oddalonem polu i te należało zabrać.

Skierczyna, uczyniwszy wymówkę robotnikowi za powolną robotę, dowiedziała się, że po kamienie jeździł daleko, te zaś, które miał zabrać przy drodze, musiał poodkładać rzędem, jak leżały poprzednio. Tak kazał panicz.

Matkę w samo serce uderzyła relacya robotnika. Poczuła, że kamienie te, z których każdego dotykały ręce Aliny, były dla Juliusza pamiątką. Podejrzenie dawniejsze zmieniło się teraz na przekonanie, które coraz bardziej gruntowało się w duszy Skierczyny.

Tymczasem, na dni parę przyjechał Stamarski. Cały czas spędzano na łąkach, wbijano pale, stanowiące zarys przyszłych stawów. Krótkie chwile zostawały na rozmowę. Skierczyna wszakże uchwyciła sposobność zapytania o Alinę.

— Czy nie ma dla niej jakich projektów zamążpójścia? — dodała w końcu.

— Bardzo byśmy chcieli, by przyjęła konkurenta, którego ma obecnie. Jest to pod każdym względem partya bardzo dobra. Ale Alinka waha się jeszcze.

Teraz wszystkie pragnienia Skierczyny wybiegały ku temu projektowi małżeństwa. Była pewną, że gdyby Alina poszła za mąż, jej syn byłby uleczony.

W kilka tygodni potem, odebrawszy wobec Juliusza list Stamarskiego, dotyczący robót, przeczytała go i potem rzekła od niechcenia:

— Nic mi nie pisze o Alince. Będąc tu, mówił mi, że była bliską przyjęcia Poraja, który się o nią starał. Wiesz, ten Adaś Poraj, co to się rodzi z Rygmuntówny.

Bladość śmiertelna rozlała się na twarzy Juliusza, a serce matki ścisnęło się boleścią. Po co ona własną ręką ten cios dziecku swemu zadawała?

Juliusz wyszedł z pokoju, sądząc, że matka nie dostrzegła jego bladości. Serce biło mu młotem w piersi i sam siebie nie rozumiał. Po co to wzruszenie, gdy na zawsze pożegnał się z nadzieją i dawno powiedział sobie, że Alina prawdopodobnie za mąż pójdzie, że jej życzy dobrego męża i szczęścia posiadania własnej rodziny. Sądził, że jest zupełnie zrezygnowany i niezachwiany w drodze, którą sobie wytknął, a spostrzegł się, że jakaś nadzieja przyczaiła się w jego sercu i pozostawała tam bez jego woli i wiedzy. Dziwił się, że cierpi, ale cierpiał. Przez chwilę, jakieś szaleństwo uczepiło się jego głowy. Znowu, jak paroksyzm, przyszło na niego pragnienie samobójstwa. Przyłożyć lufę do czoła i skończyć raz z męką życia! Wydało mu się, że to nie jest żadnem odstępstwem, żadną ucieczką To nawet ratunek dla skierczyńskiej fortuny. Weźmie ją Prędowicz. Z jego kieszeni wpłynie do niej kapitał, bez którego była jak organizm kaleki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

precz z wszelką walką religijną i nieufnością kastową!“

Panowie ci zdobyli się na te piękne i wzniosłe słowa na początku swej odezwy po to tylko, ażeby o kilka wierszy poniżej bryznąć jadem bezgranicznej nienawiści do wyższych i wykształceńszych warstw społecznych.

„Nie wierzmy obietnicom narzucających się nam kandydatów „obszarników“, którzy zdobywają sobie nasze mandaty wódką i kiełbasą, mają na oku li tylko interes własny, a nie dobro kraju“.

Nie tu jednak koniec; w dalszym ciągu odezwy panowie ci posuwają się aż do tego, że zarzucają owej nowokreowanej przez socyalistów warstwie społecznej „obszarników“, iż za ich staraniem lud ginie z nędzy, że własność mniejsza opłaca niepomiernie wysokie podatki na to, żeby temi pieniędzmi „obszarnicy“ mogli wspierać teatra, cyrki, menażerye, wyścigi konne (biedne te wyścigi!), a przez to nie ma grosza na zapomogi dla ludności dotkniętej głodem, gradobiciem lub wylewami; nie ma pieniędzy dla głodnych nauczycieli ludowych, pisarzy gminnych i dyetaryuszy sądowych

Był w naszym powiecie z dawna zakorzeniony zwyczaj, że Wydział powiatowy i ludzie kierujący opinią publiczną, zamykali oczy na drobne nadużycia pokątnych agitatorów i z pobłażliwością spozierali na te głupie zabawki, nie grożące zresztą zamąceniem panującego ładu i powszechnej zgody. Postępowanie ich jednakże wyczerpało wszelkie zasoby cierpliwości i uznaliśmy za konieczne dać głośny dowód, że nie zgadzamy się z tą agitacyą i potępiamy stanowczo wszelkie podżegania jednej narodowości na drugą, jednej warstwy społecznej na inne. Dnia dzisiejszego w sali obrad Wydziału powiatowego zebrało się dwudziestu kilku najpoważniejszych chłopów i dziesięciu obywateli ziemskich, którzy jako komitet przedwyborczy pod przewodnictwem prezesa Rady powiatowej buczackiej bar. Maryana Błażowskiego, postawili jednogłośnie kandydaturę p. Kornela Horodyskiego na posła z naszego okręgu do Rady państwa w miejsce zmarłego hr. Wolańskiego. Kandydaturę tę zaproponował Wacław Osiadacz, zamożny gospodarz z Petlikowiec, i podniósł przytem, że poważniejsza część włościan, nie dając wiary podszeptom ludzi przewrotnych, wie, że sprawowanie urzędu poselskiego połączone jest z wielkiemi ofiarami pracy i pieniędzy i wymaga bardzo znacznego zasobu wiedzy i doświadczenia, nie może więc być poruczone ludziom, którzy nie dają żadnej rękojmi ani swem położeniem społecznem, ani charakterem; że szczęśliwymby się czuł, by na to krzesło mógł przedstawić prawdziwie oświeconego włościanina, a nie mogąc takiego znaleźć, proponuje p. Horodyskiego, który swem nieskazitelnem życiem, swą uczciwością i dobrocią względem młodszej braci, swem zresztą stanowiskiem społecznem, jako dzielna głowa zacnej i prawdziwie patryotycznej rodziny szlacheckiej, najgodniejszym jest piastować godność reprezentanta ludu z naszego okręgu wyborczego.

Po przemówieniu Osiadacza zabrał głos wice-prezes powiatu buczackiego dr. Edward Krzyżanowski i w dosadnych, a szczerych i z serca płynących słowach odmalował włościanom, jaka zachodzi różnica pomiędzy sposobami w jakie zajmują się sprawami i potrzebami ludności wiejskiej z jednej strony Wydział powiatowy i większość szlachty powiatu, — a z drugiej duchowieństwo unickie i pokątni agitatorowie. Zapytywał: co robili wówczas księża ruscy, gdy po kilkakrotnie w ostatnich latach Wydział powiatowy i „panowie“ zbierali składki i robili u rządu i Sejmu starania w celu wyjednania zapomogi i pożyczki dla włościan dotkniętych, czy to głodem, czy gradobiciem, czy wylewem? Czy który z tych gorących dziś opiekunów ludu przemówił wówczas choćby jedno słowo? Napiętnowawszy dalej destrukcyjne dążności pokątnej agitacyi, polecił w serdecznych słowach przezacnego p Horodyskiego, jako najgodniejszego męża w obu powiatach do piastowania godności przedstawiciela ludu.

Pod koniec c. k. starosta p. Schulz, zmuszony do tego skargami niektórych wójtów, zapowiedział głośno, ażeby wszyscy obecni włościanie dawali mu natychmiast znać o każdej karygodnej agitacyi w cerkwi — a on już potrafi legalnie przykrócić te nadużycia.

* * *

Tarnów, 14 października.

(Po wyborach. — Zgromadzenie socyalistyczne).

Przewidywaliśmy tu oddawna (por. *Przegląd* z d. 25 września), że przy tegorocznych wyborach p. Vayhinger odniesie zwycięstwo nad dr. Rutowskim. Nie można było jednak tego przepowiadać na pewne, ponieważ dr. Rutowski posiadał jeszcze zwolenników bardzo poważnych, a nadto imponował swojemi dotychczasowemi pracami, swoją zdolnością i wymową. Kiedy po raz ostatni zdawał sprawę ze swoich czynności w Radzie państwa, spotkał się wprawdzie z ostrymi wyrzutami za to, że nie głosował przeciw zaprowadzeniu stanu wyjątkowego w Pradze i że nie przemawiał za zaprowadzeniem powszechnego głosowania, ale ostatecznie udzielono mu przez aklamacyę wotum ufności. Cóż więc było przyczyną, że teraz nietylko nie wyszedł z urny wyborczej, ale nawet stosunkowo bardzo niewiele otrzymał głosów (przy pierwszem głosowaniu 161, przy drugiem 120)? Może to bliższe rozważenie rzeczy rzuci pewne światło na nasze stosunki i poda niejakie wskazówki na przyszłość. Oto przedewszystkiem sam p. Rutowski zaszkodził sobie mocno przez brak otwartości i szczerości w wypowiadaniu publicznem swoich przekonań. Polityczna jego działalność w Sejmie i w Radzie państwa była rozumna i pożyteczna, należał on do posłów najpracowitszych i niejedno dla kraju uzyskał; należał wprawdzie do lewicy, ale nie działał nigdy w myśl organów demokratycznych i radykalnych, za co też zarówno *Nowa Reforma*, jak i *Kuryer Lwowski* nie szczędziły mu swoich gromów, więc nawet najbardziej stanowczy konserwatysta mógł za nim w wielu wypadkach głosować i wybierać go do komisyi. Jednakowoż p. Rutowski nie chciał zerwać zupełnie ze stronnictwem, które lubi się nazywać „liberalnem“, „postępowem“ i „demokratycznem“, bo jakkolwiek przy ostatnich wyborach do Sejmu otrzymał mandat z kuryi większej własności, była przecież jego pozycya w tej kuryi bardzo niepewna, więc ubiegał się o wybór w mieście, w którem blisko połowę głosów posiadają żydzi, idący ręka w rękę z „postępowcami“, — dopóki nie mogą wybrać swojego współwyznawcy. Powiedział więc szanowny kandydat, że działać będzie „i nadal w myśl Kościoła katolickiego“, ale dodał natychmiast dla uspokojenia przeciwników Kościoła, że trzymać się będzie „lewicy“ (która przecież nie składa się z gorących katolików), a kiedy poruszono sprawy: szkół wyznaniowych i żydowską, nie wypowiedział wcale własnego zdania; na uczynioną zaś wzmiankę o obecnym rządzie węgierskim, wygłosił zapatrywanie, na które ze stanowiska katolickiego nie można się zgodzić, że najnowsze ustawy kościelno-polityczne, wniesione przez rząd węgierski, musiały być zapewne narodowi „potrzebne“! Chciał on więc dogodzić zarówno i duchowieństwu, któremu zawdzięczał przeważnie swój wybór do Rady państwa, i żydom. To było przyczyną, że zarzucano mu z wielu stron ciągłe „lawirowanie“ pomiędzy partyami, że największa część żydów i wielu z inteligencyi wolało głosować na p. Vayhingera. Nie mało też wyborców odebrał p. Rutowskiemu trzeci kandydat dr. Winkowski, który, jakkolwiek jest dopiero koncypientem adwokackim i nie mógł uchodzić za kandydata poważnego, mimo to uzyskał dość znaczną popularność w sferach mieszczańskich. Jeszcze jeden szczegół charakterystyczny warto zaznaczyć, a mianowicie ten, że polecenie kandydatury p. Rutowskiego przez pewnego wyższego urzędnika nietylko nie pomogło, ale raczej zaszkodziło kandydatowi.

Wczoraj (13-go) odbyło się tu pierwsze zgromadzenie socyalistyczne, na którem miano założyć nowe stowarzyszenie „czysto-robotnicze“. Salę teatralną zapełnił liczny zastęp czeladników, mularzy i innych robotników, z których wielu przedtem pokrzepiło się trunkiem prawdopodobnie na koszt agitatorów. Kilka niewiast zasiadło w lożach. Posiedzenie zagaił jeden z tutejszych mularzy, który dotąd uchodził za dobrego katolika, słowami: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!“ i krótką przemową, przerywaną okrzykami: „A cóż tu robią żydzi, kiedy tu mowa o Panu Jezusie? Czemu nie zdejmą czapek?“ Okrzyki te wywołały odrazu konsternacyę pomiędzy młodymi izraelitami, którzy są tu głównymi „macherami“ na rzecz socyalizmu i otrzymują bezpłatnie pisemka: *Naprzód*, *Nowy robotnik* i t. d. Wielu z nich ulotniło się odrazu, widząc, że niespodzianie pomieszała im szyki poważna gromada robotników, przyznających się stanowczo do wiary katolickiej. Przewodniczącym wybrano jednego z robotników, pracujących w tutejszej hucie szklanej, który zaraz udzielił głosu p. Daszyńskiemu. Ten przemówił ze znaną swoją swadą i w duchu również bardzo i aż nadto dobrze znanym: ubolewał gorzko nad ciężką dolą robotników, której przeciwstawił szczęśliwość pana-szlachcica, opływającego we wszystkie dobra doczesne. A przecież wszyscy mogliby być bogatymi, gdyby tylko robotnicy wzięli się za ręce! Dalej wezwał otwarcie zgromadzonych, żeby nie oglądali się na niebo, bo „któż wie, co tam jest na drugim świecie? Trzeba raczej nieba szukać na ziemi!“ Bezczelna ta otwartość wywołała jednak, gdy Daszyński kończył, gwałtowne protesty i okrzyki oburzenia; powstało takie zamieszanie, że obecny delegat starostwa uznał za konieczne rozwiązać zgromadzenie, które rozeszło się wśród dzikich wrzasków, skierowanych ze strony socyalistów przeciw księżom; bo chociaż żaden z nich nie przybył na zgromadzenie głównie z powodu, że afisze zwoływały je do żydowskiej restauracyi, sąsiadującej z teatrem, wiadomo przecież agitatorom, że największą dla nich przeszkodę stanowi Kościół katolicki i że niezłomny stawili im teraz opór członkowie stowarzyszenia robotników katolickich, czeladzi rzemieślniczej i rękodzielników, a wszystkie te stowarzyszenia są założone i kierowane przez kapłanów. Kiedy alumni seminaryum wracali z nieszporów, dochodziły do uszu ich wyrazy nieprzejednanej nienawiści: „O, klechy! sztylety na was!“ Nie wiadomo tylko, czy już w naszem mieście złe także zapuściło korzenie, czyli też to byli obcy przybysze, bo na zgromadzenie ściągnięto 48-u „towarzyszy“ z N. Sącza.

W każdym razie czekają nas ciężkie przeprawy i nie można się łudzić, że zły posiew nie wyda bujnego plonu. Ze środków zaradczych, które należałoby mojem zdaniem po wszystkich miastach zastósować, poddaję światłej rozwadze czytelników na tem miejscu tylko następujące (nie przypisując sobie bynajmniej ich odkrycia): 1) usilne popieranie moralne i materyalne stowarzyszeń katolickich, które powinny mieć własne domy i udzielać zapomóg członkom chorym i niezdolnym do pracy; w tym względzie u nas nie robi się prawie nic; 2) użyczanie robotnikom opieki i pomocy prawnej, którąby zapobiegała ile możności wyzyskiwaniu ich przez ludzi niesumiennych (np. w Tarnowie skarży się wielu, że ich t. zw. „podmajstrzy“ krzywdzą przy tygodniowych wypłatach, które zresztą odbywają się po szynkach); 3) surowe przestrzeganie ustawy przeciw pijaństwu wobec szynkarzy, którzy do siebie ściągają robotników; 4) ukrócenie prasy socyalistycznej; 5) takie wykonywanie ustawy o stowarzyszeniach, któreby jak najwięcej utrudniało działalność agitatorów.

Mowy tego rodzaju, jakie wygłaszają dziś swobodnie socyaliści, dążący przedewszystkiem do podkopania wiary w sercach robotników i młodzieży, zasługują co najmniej na kilkomiesięczne przymusowe rekolekcye. Nie można się dziwić, że po takich mowach wielu znajduje upodobanie w haśle Pankracego: „Zgrzybiali, robaczliwi, pełni napoju i jadła, ustąpcie młodym, zgłodniałym i silnym!“ — że marzą o równem dla wszystkich używaniu dóbr doczesnych i chętnie wierzą zapewnieniom przebiegłych przywódzców swoich, iż po dokonanym przewr cie wszystkim będzie dobrze i ziemia będzie „cała jednem miastem kwitnącem, jednym domem szczęśliwym, jednym warsztatem bogactw i przemysłu!“.

Jest to rzeczą psychologicznie uzasadnioną, że ludzie, przygnębieni ustawiczną troską o chleb powszedni i nie myślący o innem szczęściu, tylko o dobrobycie ziemskim (jak im doradza Daszyński et cons.), chcieliby przynajmniej uczynić próbę, czy zupełne przeistoczenie stosunków społecznych nie byłoby dla nich korzystne i że nie trafia im do przekonania nauka, uznająca własność prywatną, prawo dziedziczenia, nierówność stanów i majątków itp., jako instytucye konieczne, ale raczej żądają, żeby państwo wzięło w opiekę „wydziedziczonych“, zniosło „przywileje“ bogaczy i przypuściło wszystkich do równego udziału w „biesiadzie życia“, w dobrach i przyjemnościach, któremi dziś cieszy się tylko mała cząstka ludności. To jest myśl zasadnicza wszystkich doktryn socyalistycznych, między któremi zresztą nie ma zgody i być nie może co do rozmiarów i szczegółów wielkiej „reformy“.

N.

* * *

Dla uzupełnienia obrazu ruchu wyborczego w samborskiej kuryi większej posiadłości, który w naszem piśmie odmalowały listy pp. Stan. hr. Tarnowskiego i Andrzeja hr. Fredry, podajemy jeszcze list p Albina Rayskiego, umieszczony w *Dzienniku Polskim.*

List ten brzmi:

„Do szanownych wyborców ziemi samborskiej!

Pismo hr. Tarnowskiego, umieszczone w *Przeglądzie*, a skreślające przebieg wyborów w Samborze, skierowane jest mniej lub więcej wyraźnie do mnie, i wymaga koniecznie wyjaśnień. Gdybym podczas wyborów obecnym był w Samborze, byłbym dał tam wyjaśnienia, dotyczące mego przeszłego w Sejmie stanowiska i co do tego, jakie w razie otrzymania mandatu zająć zamierzam. Lecz w Samborze nie byłem wtedy, gdyż głosuję w okręgu przemyskim. Zaszczycony Waszem zaufaniem i głosami Waszemi powołany do pracy sejmowej, mniemam, że najlepiej odpowiem Waszym zamiarom i życzeniom, i najlepiej się przysłużę krajowi, głosując i działając w Sejmie tak, jak mi to sumienie i moje przekonanie polityczne nakazują.

Z rozwiązaniem Sejmu przestała istnieć organizacya grup, klubów i stronnictw sejmowych. Nie podlega wątpliwości, że w nowym Sejmie znów grupy i stronnictwa tworzyć się będą. Prawdopodobnie nastąpią jednak rozmaite zmiany w ich organizacyi dotychczasowej. Wątpić należy, czy się utworzy unia konserwatywna. Zdawałoby się, że nie potrzeba w Sejmie budować baszty św. Trójcy, że nie potrzeba tam hrabiów Henryków, gdzie nie ma Pankracych i Blaumanów. Sejmowe koło poselskie jest dostateczną ochroną przeciw wszelkim zapędom radykalnym i socyalistycznym, skądkolwiekby one pochodziły.

Niewiadomo dalej, jak się ukształtuje nowy klub lewicy, która wyszła uszczuplona z urny wyborczej. Posłowie włościańscy zachodnich okręgów wyborczych utworzą też niewątpliwie osobny klub ludowy, mogący liczyć około szesnastu członków.

Pragnę rozpatrzeć się w nowej sytuacyi, aby potem przystąpić do tej grupy, która najbardziej przekonaniom moim odpowie. Nie widzę też powodów, dla których nie miałbym przystąpić do nowo tworzącej się lewicy, jeśli się zgodzę na jej program.

Był już pod tym względem precedens, bo ś. p. Piotr Gros należał do lewicy, a był posłem ziemi samborskiej.

Jakkolwiek wypadnie moje postanowienie, w każdym razie po pierwszej sesyi sejmowej zaproszę szanownych mych wyborców, żeby zechcieli się zebrać dla wysłuchania mojego poselskiego sprawozdania i przedstawię im powody mego postępowania.

Od Waszej woli i uchwały zależeć wtedy będzie — czy powierzony mi mandat i nadal zatrzymam, czy też złożę go w Wasze ręce.

Michałowice 15 października 1895.

Albin Rayski.“

W sprawie ks. Stojałowskiego.

W *Czasie* czytamy:

Z uprawnionej strony otrzymaliśmy odpis dokumentu, przez który sprawa zbłąkanego kapłana, nieprzestającego podburzać ludności wiejskiej przeciw władzy duchownej i świeckiej, w nową weszła fazę. Podajemy go poniżej, a dla wyjaśnienia poprzedzimy go krótkiem przypomnieniem faktów:

Przed dwoma blisko laty ks. Stojałowski, nie chcąc się poddać wyrokowi nań wydanemu przez biskupów galicyjskich, apelował do Rzymu. Kongregacya św. Oficyum w kwietniu 1894 roku obiecała zdjąć z niego cenzury kościelne i suspensę od sprawowania Sakramentów św. pod warunkiem, że się podda naznaczonej przez ks. arcybiskupa lwowskiego pokucie i w przyszłości każde wydawnictwo przedłoży do zatwierdzenia władzy swej duchownej. Ks. Stojałowski złożył w Rzymie przysięgę, że wszystko to uczyni; i rzekomo spełnił obietnicę, publicznie przepraszając za zgorszenie, które swemi pismami szerzył. Ale jak spełnił nieszczerze, dowodzi choćby ten jeden fakt, że prawie nazajutrz podjął na nowo swoje wydawnictwa bez aprobaty kościelnej, i to w tym samym formacie i w tym samym duchu, zmieniając tylko dawny tytuł na *Nowy Wieniec* i *Nową Pszczółkę.* A równocześnie prawie uzyskał przyjęcie do dyecezyi czarnogórskiej Antivari i zarazem stamtąd urlop pięcioletni — co z emfazą ogłosił, mówiąc, że odtąd już żadnej władzy bać się nie potrzebuje, i pozostanie we Lwowie lub gdzie mu się będzie podobało. Czy wybieg taki wobec przyrzeczenia, danego najwyższej władzy duchownej, godny jest kapłana i zgadza się z prostem sumieniem chrześcijańskiem... tłumaczyć chyba nie potrzeba. Nie dość na tem, nieszczęśliwy kapłan zapragnął większych tryumfów na drodze obałamucania łatwowiernych.

Na wiosnę b. r. z okazyi jubileuszu papieskiego wysłał telegram gratulacyjny do Ojca św., a z kancelaryi papieskiej uzyskawszy podziękowanie i błogosławieństwo, nie wahał się przedstawić je w swych pismach, jako potwierdzenie swej zgubnej działalności polityczno-społecznej i jako zachętę do dalszego wichrzenia. Nastąpiło ogłoszenie zbiorowego listu pasterskiego, w którym wszyscy Biskupi galicyjobrz. łac. wyjaśnili stan rzeczy i wiernym zabronili czytać pisma przewrotne, wydawane przez ks. Stojałowskiego, a gdy ten nie przestawał przeciwstawiać Biskupom rzekomej pochwały Ojca św., jako zawartej w telegraficznem podziękowaniu na gratulacyę, nuncyusz wiedeński, ks. arcybiskup Agliardi, widział się zniewolonym ogłosić autentyczne wyjaśnienia, iż nastąpiło tu ze strony ks. Stojałowskiego podstępne nadużycie prostej, formalnej grzeczności Ojca św., który, odebrawszy w dniu swym jubileuszowym tysiące powinszowań z całego świata, polecił podziękować wszystkim gratulantom, a według zwykłej formułki dołączył proszącym o nie swoje błogosławieństwo. My dodamy, że takiego błogosławieństwa nie odmawia nawet inowiercom i heretykom, wyrażając im przez to tylko życzliwość, a bynajmniej przecie nie chcąc przez tę grzeczność, oddaną za grzeczność, pochwalać ich wierzeń religijnych. Z logiką ks. Stojałowskiego mógłby cesarz rosyjski, któremu Ojciec św. przesyła życzenia w dzień koronacyi, lub królowa angielska, otrzymawszy uprzejmy list z Watykanu w dniu swego jubileuszu, twierdzić, że Papież urzędownie pochwalił ich odszczepieństwo. Od aktu miłości chrześcijańskiej do pochwały błędu jeszcze jest daleko.

Nie poprzestał na tem ksiądz Stojałowski. Znowu świeżo w dzień rocznicy zaboru Rzymu, 20 września, wysłał on do Papieża telegraficzny wyraz współczucia i znowu prosząc o błogosławieństwo, podpisał go jako „Redaktorowie pisma *Wieniec polski*“. Podziwiać tu tylko wypada zuchwalstwo, z jakiem w podpisie wymienił tytuł pisma przez władzę kościelną potępionego i zakazanego, licząc zapewne na to, że w nawale setek tysięcy podobnych telegramów nie będą w Watykanie sprawdzać od kogo one wychodzą. Istotnie w 5 dni później nadeszło podziękowanie znów połączone z żądanem błogosławieństwem. Tak przynajmniej rozgłasza ks. Stojałowski, wyzyskując fakt ten wszelkiemi siłami. Wiadomość o tym telegramie dostała się do gazet wiedeńskich, które stosownie do swojej barwy dodały do niej komentarze. *Kuryer Lwowski* naturalnie wybrał z nich i powtórzył z lubością to, co episkopat w najgorszem ma stawiać świetle. Ks. Stojałowski zaś w najświeższym numerze *Nowego Wieńca polskiego* drukuje telegram papieski na miejscu naczelnem, a potem wysnuwa zeń cały łańcuch uwag i argumentów na korzyść swej działalności i pism. Napada przytem w ohydny sposób na biskupów galicyjskich, chcąc wmówić w czytelnika, że to oni są w sprzeczności z Ojcem św., który właśnie jego pochwalił. Z logiką sobie tylko właściwą tłómaczy, co Ojciec św. przy tym telegramie musiał myśleć i co chciał powiedzieć, podaje nadto kilka z tych swoich zdań w cudzysłowie, jakoby były słowami Ojca św.

Jest to szczyt nieprzyzwoitości i nadużycia powagi Ojca św., a drwin z dobrej wiary czytelników, zwłaszcza, gdy ks Stojałowski, licząc widać na krótką pamięć czytelników, kłamliwie wmówić usiłuje, iż wbrew biskupom galicyjskim Papież urzędownie i ostatecznie zezwolił mu na kontynuowanie wydawnictw, których przecie sam ks. Stojałowski nie tak dawno w piśmie publicznem się wyrzekł, przepraszając za zgorszenie przez nie szerzone i obiecując ich zaprzestać. Co więcej, zwyczajem swoim wszystko na korzyść swoją naciągając, z tego, iż odpowiedź na telegram z dnia 20 września wysłana została 25 września, to jest przypadkowo w dzień wyborów galicyjskich z gmin wiejskich, wyprowadza wniosek, iż Papież umyślnie dzień ten obrał, chcąc dodać zachęty do wichrzeń wyborczych ks. Stojałowskiego.

Jak dalece w tem wszystkiem ks. Stojałowski rozmija się z prawdą i z intencyami Ojca św., najlepiej okazuje dokument, który dziś ogłaszamy. Surowe to upomnienie ze strony nuncyusza wiedeńskiego ks. arcybiskupa Agliardiego doręczonem zostało w tych dniach ks. Stojałowskiemu w Cieszynie. Wydane jest urzędownie w imieniu Ojca św. Czyż i tego jeszcze nie będzie dosyć kapłanowi, brnącemu zapamiętale ze zgorszenia w zgorszenie. Czyż się wreszcie nie opamięta i nie przestanie obciążać sumienia odpowiedzialnością za tyloletnie zdrożne wichrzenia w kraju, za okłamywanie ludu, za mącenie jego pojęć o rzeczach najświętszych, podkopywanie wszelkiej powagi moralnej, rozbudzanie najgorszych namiętności, zgubę tylu dusz i zabijanie narodu polskiego przez sianie niewiary, niezgody i nieufności?

Dokument, o którym mowa, brzmi, jak następuje:

L. 2368.

Nos Antonius Agliardi etc.

Cum Reverendus Dominus Stojałowski Stanislaus Antivarensi Archidioecesi adscriptus existat et eius commoratio in Imperio austro-hungarico publicam tranquillitatem et disciplinam ecclesiasticam turbare constet, Nos auctoritate Sanctae Sedis eidem praecipimus — sub obligatione strictae obedientae, ut cum e carcere exierit, intra terminum octo dierum sub poena suspensionis in suam Archidioecesim Antivarensem se conferat, et declaramus hanc canonicam monitionem omnino peremptoriam esse et trium monitionum vicem habere.

Datum Viennae die 8 octobris 1895.

(L. S.) *† Antonius Archiepiscopus Caesariensis m p.*

Reverendo Domino
Dno Stanislao Stojałowski.

L. 2368.

My Antoni Agliardi itd.

Ponieważ Wielebny ksiądz Stojałowski Stanisław należy do Archidyecezyi Antiwari, i jak wiadomo, jego pobyt w państwie austro-węgierskiem publiczny zamąca spokój i psuje karność kościelną, przeto My powagą św. Stolicy nakazujemy mu, z obowiązkiem ścisłego posłuszeństwa — aby, skoro tylko opuści więzienie, udał się w przeciągu 8 dni pod karą suspensy do swojej Archidyecezyi Antiwari; — zarazem oświadczamy, że to upomnienie kanoniczne jest zgoła peremptoryczne w miejsce trzykrotnego upomnienia.

Dan w Wiedniu dnia 8 października 1895.

(M. P.) *† Antoni Arcybiskup Cezarejski (w. r.)*

Wielebnemu Księdzu
Stanisławowi Stojałowskiemu.

Z izby sądowej.

Lwów 17 października.

(Podpalenie).

Przed trybunałem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa przeciw 24-letniemu Michałowi Szpakowi, wyrobnikowi, żonatemu, lecz nie żyjącemu z żoną, oskarżonemu o zbrodnię podpalenia, popełnioną dnia 6 maja b. r. w Barszczowicach. Michał Szpak ożenił się przeszłego roku z Anną Iwanów i po dwumiesięcznym pobycie u szwagrów Goreckich w Barszczowicach przeniósł się z małżonką do Lwowa jako zarobnik dzienny. Z natury leniwy i do pracy niechętny, zmuszał żonę do zarabiania praniem na utrzymanie obojga. Powstawały wskutek tego ustawiczne kłótnie, Szpak bił swoją młodą żonę i tem postępowaniem doprowadził do tego, że żona porzuciła go, wracając do Goreckich do Barszczowic Szpak przypisywał ten postępek żony wpływowi Goreckich i odgrażał się, że zemści się na nich. Denuncyował więc szwagra swego Józefa Goreckiego przed władzami kolejowemi, zarzucając mu kradzieże, a gdy oszczerstwa te nie odniosły skutku, postanowił inaczej zemstę swą wykonać. W nocy na 6-go maja widziano Szpaka przybywającego pociągiem ze Lwowa i idącego w stronę realności Goreckich, gdzie też w kwandrans później wybuchł w szopie przybudowanej do chaty pożar, i zniszczył ją wraz z chatą i całem mieniem Goreckich i dwu ich sąsiadów. Szpak powrócił do Lwowa i ukrywał się jakiś czas przed władzami, aż wreszcie przytrzymano go w Maryówce pod Lwowem, gdzie był stróżem. Pomimo obciążających zeznań 18 świadków, wypierał się Szpak winy, nie mógł jednak udowodnić swego alibi w krytycznej nocy. Sędziowie potwierdzili jego winę co do podpalenia jednogłośnie, a trybunał skazał go na 5 lat ciężkiego więzienia z postem co dni 14 i ciemnicą w każdą rocznicę spełnionej zbrodni.

KRONIKA.

Lwów 17 października.

Posada ministra dla Galicyi — jak donosi *N. Fr. Presse* — będzie niebawem stale obsadzona, a otrzyma ją szef sekcyi w ministeryum oświaty dr. Rittner, były kierownik ministeryum oświaty w gabinecie hr. Kielmannsegga.

Mianowania. W miejskim urzędzie technicznym zamianowani zostali: Teofil Dzułyński inżynierem, Maciej de Schwarzenberg Czerny i Michał Łużecki adjunktami technicznymi, Edward Tołoczko asystentem technicznym

Z Tow. filologicznego. Na odbytem 12 bm. posiedzeniu tego Towarzystwa rektor dr. Ludwik Ćwikliński, znakomity hellenista, wygłosił odczyt o dochodach państwa ateńskiego na podstawie rozprawki Ksenofonta. Prelegent streścił najpierw pokrótce tę rozprawkę, poczem w gruntownym wywodzie zastanawiał się nad jej autentycznością.

Urząd pocztowy w Batowicach przeniosło ministeryum handlu do miejscowości Raciborowice.

Lemberg Hounds. W sobotę dnia 19 t. m. odbędzie się polowanie z powłoką. Meet o 3 po południu przy rogatce grodeckiej.

Nowe źródło naftowe, dostarczające codziennie ogromnej ilości, bo około 300.000 pudów oleju skalnego, odkryto — jak donoszą z Petersburga — w Baku.

Mieszczaństwo lwowskie zamierza dnia 5 listopada br. wręczyć drowi Fr. Smolce adres od mieszczaństwa i wszystkich rękodzielniczych korporacyi z powodu 85 rocznicy jego urodzin i 50 rocznicy skazania na śmierć czcigodnego weterana parlamentarnego. Uroczystość odbędzie się na Strzelnicy, a przygotowaniem jej zajmuje się lwowska Izba rękodzielnicza i Tow. strzeleckie.

Konkursa. Rady szkolne okręgowe w Rawie z terminem do 15 listopada b. r., w Krośnie do końca listopada br. rozpisały konkurs na kilkadziesiąt posad nauczycielskich.

Piotra Stachiewicza większych rozmiarów obraz pt. „Na kopcu Kościuszki“ wystawiono dzisiaj w naszym salonie sztuk pięknych. Artysta przedstawia obok kompozycyi widok na Kraków ze szczytu kopca Kościuszki, co było połączone z niemałemi trudnościami, albowiem celem zdjęcia studyów panoramy miasta z kopca sta ać się musiał o osobne pozwolenie komendy wojskowej.

Cholera w Galicyi. *Gazeta Lwowska* donosi: Stan cholery w Galicyi dnia 15 b. m. przedstawia się w sposób następujący: W powiecie czortkowskim w Skorodyńcach zachorowały 3 osoby, umarły 2, pozostaje w leczeniu 1. W powiecie husiatyńskim w Chorostkowie zachorowała 1, umarła 1. W powiecie kamioneckim w Radziechowie pozostaje 1. W powiecie sokalskim w Byszowie zachorowały 3, wyzdrowiała 1, umarła 1, pozostaje 1. W powiecie tarnopolskim w Bucniowie zachorowała 1, umarła 1; w Tarnopolu pozostaje 7 chorych; w Zagrobeli zachorowały 2, umarła 1, pozostaje 1. W powiecie trembowelskim w Janowie pozostaje 1; w Małowie zachorowały 2, pozostaje 2; w Ruzdwianach pozostają 2; w Strusowie pozostają 3; w Worwolińcach pozostają 2. Razem pozostało z dni poprzednich 11 chorych, zachorowało 17, wyzdrowiała 1, umarło 6, pozostaje w leczeniu 21.

Kolej elektryczna. Drugi tor tej kolei — od kościoła św. Antoniego do cerkwi św. Piotra i Pawła, oddano wczoraj do użytku publiczności; wagony przeto kursować będą już po dwóch torach. Wskutek tego ruch tramwaju będzie uregulowany, gdyż wozy nie będą czekały jeden na drugi, aby się wyminąć. Podczas „zaduszek“, tj. od 29 bm. do 2 listopada włącznie, wozy tramwajowe zdążać będą wprost na cmentarz łyczakowski, tak iż przy cerkwi św. Piotra i Pawła nie będzie potrzeba przesiadać. Oprócz tego dyrekcya tramwaju elektrycznego zaprowadza w tym roku nowość bardzo praktyczną i pożądaną. Oto podczas „zaduszek“ wozy tramwajowe będą tak urządzone, że jadąca na cmentarz publiczność będzie mogła wieńce zawieszać na haczykach umieszczonych zewnątrz wozów. Dotychczas bowiem wiezienie wieńców tramwajem było połączone z trudnością wielką.

W myśl uchwały miejskiej komisyi elektrycznej przystanek tramwaju elektrycznego około kościoła św. Maryi Magdaleny został zniesiony, a urządzono przystanek koło koszar żandarmeryi.

Zmiany nazwiska. Namiestnictwo zezwoliło p. Franciszkowi Suce, kandydatowi notaryalnemu, rodem z Woli radziszowskiej, pow. Myślenice, zmienić nazwisko na Radziszowski.

Obchód setnej rocznicy rozbioru Polski. Dnia 24 bm., jako w setną rocznicę ostatniego rozbioru Polski, odbędą się rano nabożeństwa w kościołach lwowskich, wieczorem zaś w sali ratuszowej odbędzie się obchód, podczas którego przemawiać będzie p. Romanowicz, a odczyt wygłosi prof. St. Majerski.

Zjazd producentów ropy. Wczoraj popołudniu odbyli uczestnicy zjazdu dodatkowe zgromadzenie, na którem zawiązany został „komitet połączonych producentów surowca naftowego w Galicyi“. Prezesem wybrano Augusta Gorayskiego, wiceprezesami Zillicha i Szczepanowskiego. Komitet podzielił się na 3 sekcye: statutową, statystyczną i parlamentarno-kolejowo-taryfową.

Wieczorek humorystyczny na dochód towarz. „Szkoły ludowej“ odbędzie się w niedzielę w sali „Sokoła“ o g. 7 wieczorem.

Kopalnie nafty i wosku ziemnego w Schodnicy i w Borysławiu zwiedzał przez dwa dni 14go i 15go października wiceprezydent krajowej dyrekcyi skarbu Korytowski.

Ważny wynalazek dla cyklistów. P. Mieczysław Bukowczyk z Sambora uzyskał patent na nowy system bicykla pod nazwą „błyskawiczny rower“, poruszany nogami i rękami, przez co szybkość i siła znacznie zwiększone zostały, a zwłaszcza przy jeździe na większą odległość mniej wymaga trudu i zmęczenia: gdyż, jeżeli się jedzie nogami, to ręce spoczywają; zaś gdy się jedzie rękami, nogi spoczywać mogą. Góry, które dotychczas wielką dla cyklistów stanowiły przeszkodę, przy użyciu bicykla „błyskawicznego“ z łatwością przebyć można, a to z tej prostej przyczyny, że gdy się jedzie rękami i nogami równocześnie, ciężar człowieka i rowera rozłożony jest na pracę rąk i nóg. Kierowanie jakoteż sama jazda na wehikule nowego systemu nie przedstawia dla cyklisty żadnych trudności, a tem samem i specyalnej nauki nie wymaga. Z przyszłą wiosną wejdą już w użycie te nowe rowery i zajmą pewnie pierwsze miejsce w sporcie kołowym.

Do p. Bukowczyka zgłosiło się wielu fabrykantów, którzy z przedłożonej im fotografii nowy ten wynalazek uważają za zupełnie praktyczny i równocześnie traktują o uzyskanie wyłącznego przywileju na ich wyrób.

Niezręczność policyi. Z Wiednia piszą:

Przed kilku dniami stangret tutejszej ambasady angielskiej, Plummer, z żoną i kupcem o sławnem nazwisku Miltona, w jednej z restauracyi Wenecyi w Praterze wychylił kilka butelek wina i poczęsto

wał także kapelą cygańską. Przy płaceniu wywiązał się spór z kelnerem (o co w tutejszej Wenecyi, gdzie strasznie zdzierają, wcale nietrudno). Przywołany strażnik — zamiast zanotować nazwiska gości, niepomny angielskiej *magna charta* ani austryackich ustaw zasadniczych — zaczął od tego, że gości angielskich przyaresztował. W drodze do komisaryatu p. Plummer starał się przekonać zbyt gorącego strażnika, że niewolno mu aresztować wolnego obywatela angielskiego, należącego do personalu ambasady. Strażnik odpowiedział na to, chwytając Anglika za piersi i potrząsając nim silnie. Nieprzywykły do takiego traktowania szanowny Plummer bronił się laską, strażnik dobył pałasza i ciężko zranił Anglika. Potem odstawiono Anglików do komisaryatu, skąd za interwencyą adwokata ambasady angielskiej zostali uwolnieni za kaucyą. Ambasador kazał sobie zdać raport z tego zajścia i ze względu na serdeczne stosunki między Anglią a monarchią habsburską zapewne nie zażąda paszportu.

Ale ta nieszczęsność owego strażnika przywołuje na pamięć inny fakt, który się zdarzył przed kilku laty w Wiedniu. Pewien minister węgierski zaprosił do jednej z pierwszorzędnych wiedeńskich restauracyi na kolacyję znaną primadonnę. Zaledwie przybył do restauracyi, gdy nagle został aresztowany przez policyę, która była przekonana, że to nie jest minister X., lecz ktoś, co sobie przywłaszczył jego nazwisko. A jednak tak łatwo było znaleźć kogoś w Wiedniu, któryby stwierdził identyczność ministra X., i nie byłoby zmuszonym przepraszać Ekscelencyi dopiero w dyrekcyi policyi za aresztowanie niczem nieuzasadnione.

Hr. Beust opowiada w swych pamiętnikach, iż — [illegible] kilkakrotnie ostrzeżenie, że w powrocie z Volksgartenu, gdzie spędzał wesołe wieczory w towarzystwie ks. de Gramont i dowcipnych pań, będzie wystawiony na zamach — poprosił dyrektora policyi, by nieznacznie (*unauffällig*) czuwano dokoła. Gdy nazajutrz około północy wychodził do pałacu spraw zagranicznych, zastał przed nim tłumy ludu. Od dwóch godzin bowiem przechadzało się tam kilkunastu policyantów w mundurach, co naturalnie w ludnym cyrkule ściągnęło mnóstwo ludzi, zaintrygowanych tą niezwykłą strażą.

Miłość na bicyklu. Miłość dostarcza jak wiadomo, piśmiennictwu tematu „wiecznego", nie starzejącego się nigdy pomimo tylokrotnych powtarzań i przeróbek. Jednakże dziś w końcu XIX wieku, najwytrwalsi piewcy miłości opuszczają ręce w zwątpieniu. Wszystko już było! Poezya, powieść, humorystyka wszystko wyczerpała, [illegible] nie było do powiedzenia o miłości. Analizatorowie, malarze i fotografowie serca ludzkiego wyzyskali już wszystkie „punkta widzenia" i „kąty obserwacyi". Opisano to biedne serce ludzkie z wszystkich stron. Skatalogowano już wszystkie pozy, jakie kiedykolwiek przybierali kochankowie od początku świata. Widzieliśmy już miłość pieszą, miłość na koniu, miłość w dorożce, miłość w wagonie, miłość w saneczkach, miłość w gondoli, a nawet w prostej łodzi rybackiej. Wszystko to było! A jednak nie wszystko, — bo oto oglądać teraz będziemy miłość na — bicyklu.

Bicykl wkroczył już bowiem do literatury i [illegible] czwartej stronie dzienników. Pisarze [illegible] poświęcają mu już swoją [illegible] dowcipu; humoryści od dawna już [illegible] i satyrę [illegible] ogólnym i umiejętności [illegible] w liryce.

Wyjdzie to bez wątpienia na dobre bicyklowi, ale czy wyjdzie na dobre literaturze? — Będzie co prawda [illegible] Feuilletonowskie bohaterki z wierzchowcami, których [illegible] Amazonka [illegible] „Julie de Trécoeur" Feuilleta — [illegible]

Panna de Trecoeur, znudzona i znużona życiem, postanowiła rzucić się do morza. Wybiera skałę bardzo wysoką, wznoszącą się na [illegible] metrów nad [illegible] głębiną Oceanu. Potem każe osiodłać ulubionego swego wierzchowca, pysznego arabczyka, wsiada na rumaka i pędzi galopem. Już jest na szczycie skały. Jeszcze krok — otchłań! Słychać świst szpicruty, chłoszczącej boki konia. Wspaniałe zwierzę broni się, jak może, bo nie ma przyczyny umierania z miłości — staje dęba, opiera się. Wreszcie zmuszone wędzidłem i szpicrutą, skacze, a po chwili słychać plusk sprawiony przez upadek dwóch ciał do morza. [illegible]

Dziś panna Julia de Trecoeur prawdopodobnie wsiadłaby na bicykl. Mówcie, co chcecie ale rzecz straciłaby na plastyce i wyrazistości. Skończyły się również owe romantyczne galopy pod cieniem drzew, [illegible] maków. Dziś romans współczesny zdobędzie się co najwyżej na scenę następującą:

„Panna X. i pan Y. „pedałowali" obok siebie po alejach parku, wysypanych żwirem, zrównanych walcem parowym.

„Dziewczę, którego szerokie pantalony żuawa igrały z wiatrem, siedziało na maszynie „Tryumf". Młodzian [illegible] „Brennabora", [illegible]

„Ranek był bardzo piękny. Słońce po przez liście drzew przydrożnych rzucało na szosę plamy niklowe. Co mówili do siebie młodzi? Bóg ich wie! [illegible]

[illegible] Rower stanął. Ale pełen dzielności młodzian nie dał się zbić z tropu przeszkodą tak fatalną. [illegible] i zawołał:

„Okrutna! Naprożno stawiasz mi na drodze przeszkody nieprzełamane! Tu w torebce mam wszystko po temu, przeciw wydęciu gumy. Za parę chwil dogonię cię z pewnością.

„Pochylił się z zapałem zaczął wydymać gumę [illegible] a ona, uśmiechając się ciągle, pedałowała i pedałowała z wichrem w zawody".

Obrazowe, bo obrazowe.

Co to jest milion? Obfity wybuch nafty w Schodnicy [illegible] gruntów [illegible] Nafty na gruntach w Schodnicy [illegible] szyb „Jakób", to [illegible] Dopiero w drugim dniu, gdy ropa już troszeczkę słabiej buchała, zdecydował się jakiś wieśniak za 600 zł. zatkać otwór. Chłopi schodniccy — jak donosi *Pochodnia* — zarabiają dużo i po prostu tracą pojęcie wartości pieniędzy. Spekulanci kupują od nich grunta i płacą za nie bajońskie sumy, spodziewając się znaleźć w nich ropę. Za morg nieużytku, za który rok temu nikt nie dałby i 50 zł., płacą teraz pięć i sześć tysięcy. Chłopi sami już nie wiedzą ile mają żądać za grunta. Zdarzyło się np. żyd targuje grunt od chłopa i pyta go: „A ileż żądacie za morg". „Milion" — odpowiada bez namysłu chłop. Żyd zaśmiał się i rzekł: „A wiecie wy, co to jest milion?" — „Cobym nie miał wiedzieć — odpowie chłop. — Milion to jest sto setek". — „No to dam wam pół miliona" — zakonkludował żyd i zapłacił chłopu pięćdziesiąt setek, to jest pięć tysięcy reńskich za morg.

Sejmik relacyjny. Jedno z pism skrajnych podaje z sejmiku relacyjnego posła do Rady państwa z miasta Stanisławowa, radzcy sądowego pana Michała Hofmokla następujące sprawozdanie: Szczególne zajęcie wzbudziły oświadczenia posła co do stanowiska jego w kwestyi reformy wyborczej, w Kole polskiem i komisyi przemysłowej. Uskarżał się na krępowanie swobody słowa w Kole, zwłaszcza podczas koalicyi, co było przyczyną, że niejednokrotnie myślał albo o wystąpieniu z Koła lub złożeniu mandatu i tylko ze względu na konieczną solidarność i namowy kolegów i przyjaciół zamiarów swoich zaniechał. Jako członek komisyi przemysłowej, mimo nalegań prezesa Koła, Zaleskiego odmówił rządowi przyjęcia do wiadomości sprawozdania o zajściach z górnikami w Falkenau i Ostrawie, aczkolwiek stanął w tej mierze w sprzeczności z resztą członków Koła, zasiadających w komisyi. Skłoniła go do tego ta okoliczność, iż rząd nie poparł sprawozdania żadnymi dokumentami.

Co do kwestyi reformy wyborczej, oświadczył się mówca za rozszerzeniem prawa głosowania wogóle, a w szczególności na płacących jakikolwiekbądź podatek, umiejących czytać i pisać, za nowym rozdziałem mandatów i powiększeniem liczby posłów z miast, za wydzieleniem miasteczek z kuryi mniejszych posiadłości i za bezpośrednim tajnym sposobem głosowania w tej ostatniej. Po nowej procedurze cywilnej spodziewa się poseł wielkich korzyści tylko w tym wypadku, gdy liczba sił sędziowskich dozna znacznego powiększenia.

Przytaczamy za owem pismem powyższe sprawozdanie, chociaż nam trudno uwierzyć, aby ono było wiernem echem sejmiku, bo wątpimy, żeby człowiek poważny, radca sądowy, mógł wypowiadać przed wyborcami podobne zdania, jakie powyżej przytacza sprawozdawca.

Z Drohobycza nam piszą: We wtorek 15 bm. ukonstytuowała się tu rada miejska po uzupełniających wyborach, które się odbyły jeszcze w czerwcu r. 1893. Przed przystąpieniem do porządku dziennego burmistrz miasta zakomunikował radzie, że wiceburmistrz miasta H. Goldhamer, nie mogąc z powodu podeszłego wieku i nadwątlonego zdrowia oddawać się sprawom publicznym, złożył funkcye radnego i zastępcy burmistrza. Po odczytaniu rezygnacyi, zabrał głos burmistrz Ochrymowicz oraz dr. Jakób Fruchtman i obaj w pięknych przemówieniach podnieśli zasługi ustępującego wiceburmistrza, położone przez niego około dobra gminy. Na wniosek posła i asesora p. Leonarda Wiśniewskiego uchwalono jednogłośnie wybrać z łona rady miejskiej deputacyę, złożoną z burmistrza p. Ochrymowicza, dr. Fruchtmana, ks. kanonika Hańczakowskiego, asesorów p. Leonarda Wiśniewskiego i p. Batorowicza, którąby uwiadomiła ustępującego wiceburmistrza o uchwale rady i podziękowała mu za dotychczasową działalność jego dla dobra gminy. Takie podziękowanie ze strony rady miejskiej w Drohobyczu nie dostało się dotychczas żadnemu ustępującemu członkowi Zwierzchności gminnej lub magistratu. Następnie przystąpiono do wyboru wiceburmistrza i asesorów. Wiceburmistrzem wybrany został jednogłośnie dr. Jakób Fruchtman. Asesorami: pp. Jabłoński, Wiśniewski, Lindenbaum i M. Kuśnierz.

Radykalizm w amfiteatrze. W wielu teatrach damom niewolno mieć na głowach kapeluszy, gdyż przeszkadzają dalszym widzom. Goście teatru ludowego w Paryżu, zwanego Théâtre de la République, są bardziej radykalni. Pewnego razu weszła do trzeciego rzędu dama w bluzce z rękawami ogromnie bufiastymi, według mody, i w rozłożystym kapeluszu. Gdy sąsiedzi z tyłu zaprotestowali, dama zdjęła kapelusz. Sąsiedzi protestują dalej:

— A rękawy?... nic przez nie nie widać!

Dama z flegmą zdejmuje nie rękawy, lecz całą bluzkę i ku wielkiemu zadowoleniu sąsiadów przez cały czas przedstawienia siedzi w *cache-corset*.

Stan powietrza. T. o 9 rano +2° R., w poł. +5° R. Bar. 726. Pochmurno. Dzisiejszej nocy szalała wietrzna burza. Barometr spadł był nagle do 752 i potem podniósł się nagle do 762.

Dobra rada

— Ile masz lat, drogie dziecię — pyta radzca w ogrodzie młodej panienki.

— Czternaście, proszę pana radzcy.

— Śliczne, cudowne lata, zachowaj je jak najdłużej, luba dziecino, albowiem raz stracone, nie powracają już nigdy.

Punktualny

— Mój doktorze, widzę, że ze mną bardzo źle, ale podtrzymaj mnie jeszcze do 1go listopada.

— Dla czego nie chcesz pan dłużej?

— Bo do tej daty mam opłacone komorne.

Z aforyzmów.

Kobieta może wpaść mężczyźnie w oko, stanąć mu — w gardle i wyleźć — bokiem.

Złość, zarozumiałość, złośliwość, przebiegłość i inne, kończące się na ość, wszystko to są rzeczowniki rodzaju żeńskiego.

Są dusze, podobne do wód cudownej sadzawki w Betsaidzie: wtedy dopiero okazuje się ich dzielność, gdy są wstrząśnięte do głębi.

Dyabeł narzuca robotę temu, kto się sam do niej nie bierze.

Czyń innym to, co chcesz, aby tobie czynili: oto cały zakon; reszta — to tylko komentarze.

Teatr. Dziś we czwartek po raz ósmy „Pan Bigelhofer", krotochwila ze śpiewami w 4 aktach E. Prudensa i F. Anthony'ego. W piątek po raz trzeci „Andrea", komedya w 4 aktach Wiktoryna Sardou. W sobotę wznowioną będzie tragedya Szekspira „Otello". W niedzielę po południu dramat patryotyczny L. Starzeńskiego „Gwiazda Syberyi", wieczór komedya Sardou „Andrea". W poniedziałek, wtorek i środę po raz pierwszy słynna krotochwila fantastyczna ze śpiewami i tańcami w 14 odsłonach „Ośla skóra" (Pau d'Ane) przez Clairville'a i Laurincin'a, grana w Paryżu 300, we Wiedniu 250 razy. We czwartek 24 bm. sztuka narodowa „Kościuszko pod Racławicami", w sobotę zaś wznowioną będzie wyborna komedya J. Narzymskiego „Pozytywni".

Bronisław Sołtys artysta rzeźbiarz przeniósł swoją pracownię na ul. Piekarską l. 14.

Literatura i Sztuka.

* **Kronika sztuk plastycznych.** Pisząc o malarstwie polskiem nieustannie musi się potrącać o nazwisko Witkiewicza. Ale dotychczas przedewszystkiem mówiło się o nim, jako o niezrównanym styliście literackim, jako o krytyku sztuki, którego bystrość sądu graniczy z genialnością, o obrazach jego powszechne zaś było takie zdanie: że wprawdzie Witkiewicz maluje dobrze, że nigdy nie popełni rażącego błędu, że jednak brak mu czegoś, coby dobrze zaobserwowane szczegóły w jego obrazach stapiało w całość, którą możnaby nazwać doskonałą. Był to jeden z tych licznych talentów, powszechnych w sztuce każdej, jak w literaturze (Bolesław Prus), jak w sztuce aktorskiej (Modrzejewska), jak w końcu i w malarstwie, które przez refleksyę idą ku uczuciu i odczuciu przedmiotu. Talenta takie idą zwykle powoli drogą rozwoju, ale idą pewną stopą i zazwyczaj dosięgają w świecie artystycznym wynioślejszych wyżyn, niż talenta czysto intuicyjne.

Dowodem, że Witkiewicz, który również do ich grona należy, przeszedł już żmudną drogę stopniowego rozwoju, jest najnowszy jego obraz, wymalowany i zrodzony w Zakopanem, gdzie artysta stale przebywa, a zatytułowany „Wiatr halny".

Najpierw słówko objaśnienia dla jego tematu. Wiatr halny przychodzi z południa, z Węgier, idąc od morza Śródziemnego, a mimo długiej wędrówki przychodzi jeszcze ciepły, nieraz prawie gorący. Poprzedzają go dziwne, huczące pogłosy w górach i małe, siwe chmurki, wybiegające szybko z za Gewontu. Wieje w odstępach, zazwyczaj z wielką siłą i gwałtownością. Na zboczu regla, przy drodze do Kościelisk, obalił przed laty jednem uderzeniem cały las świerkowy.

Najczęściej przychodzi po południu i szaleje przez noc, a czasem i dni kilka z rzędu. Witkiewicz wybrał chwilę nocną.

Obraz wyobraża Gewont, widziany z willi „Marya" na Krupówkach (w Zakopanem), przed nim regel Krokiew, za nim Czerwone Wierchy. Większa część nieba zawalona skłębioną zawieją chmur, zawalone także niemi góry w lewo od Gewontu i Czerwone Wierchy, na prawo (od widza) szmat nieba, charakterystycznego, ciemno-szafirowego koloru, z ogromnie świetlistemi gwiazdami. Swietlistość ta gwiazd podczas burzliwych nocy górskich jest znakomicie spostrzeżona i oddana.

U stóp gór pochyla się z wiatrem mroczna smuga lasu; front obrazu stanowi szeroka równień, zasłana śniegiem, na którą pada poświata niewidocznego księżyca. Na pierwszym planie dwa świerki i w kilku miejscach odtajały, świetlejący od księżycowego blasku, potok.

Witkiewicz swój „Wiatr halny" malował naturalnie z pamięci i podziwiać trzeba tę pamięć. Swojem bystrem, czułem i artystycznem okiem widzi on, jak się tu w górach chmury robią, jak zkądś, ni ztąd, ni zowąd, powstają i gdzieś, nie wiedzieć gdzie, giną i nikną. Obok olbrzymich kłębów, grubych i rozorkanionych chmur, rzucił on jeszcze niezmiernie charakterystyczne mgły i mgiełki, właśnie takie nagle tworzące się w powietrzu, rozwiewne i przezrocze, lekkie jak pajęczyna.

Góry, trzymane w tonie ciemnym, zamrocznym, wydzierają się z chmur, jako coś niezmiernie potężnego, stałego niewzruszenie i raz na zawsze; moc tej martwości wyraził Witkiewicz znakomicie.

Górna część obrazu: chmury, Giewont, gwieździste niebo i smuga lasu są właściwem tłem; główna uwaga przywiązana jest do owych dwóch świerków na pierwszym planie. One-to, jako bliskie i wyraźniej jeszcze niż chmury ulegające parciu powietrza, mają być wyobrażeniem „Halnego wiatru". Gną się gwałtownie i szalenie, widać, że wytrzymują ogromny i impetyczny nacisk.

Tuż pod nimi odtajał śnieg na potoku, światło księżyca, spływające na śnieżną równień, lśni się i szkli na wodzie. Jest w tem coś wiosennego, w tonie, niedawno w formie odtajałego miejsca; przedziwnie daje artysta takim prostym środkiem poznać porę roku. Czy to jest wiatr halny, który wieje lub nie wieje w zimie, czy jakikolwiek inny wiatr, wiemy, iż rzecz dzieje się w marcu, może w kwietniu na początku; jest coś w kolorycie może nie wiosennego jeszcze ale idącego ku wiośnie.

* **Wiktor Doleżan.** Wpływ moralności na śmiertelność. Kraków 1895 Autor ułożył na podstawie odczytu dra Höfla rozprawkę, w której wykazuje jak życie niemoralne przyspiesza zgon.

* **Raptularz na r. 1896**, podobnie jak lat poprzednich, wydał dr. Lesław Boroński. O praktycznem ułożeniu tego raptularza pisaliśmy już kilkakrotnie.

* **Wykład chemii ogólnej** dr. Ernesta Bandrowskiego. Część I. Chemia nieorganiczna. Kraków, nakładem autora, 1895. Znany w Krakowie autor i chemik wypuścił właśnie w świat drugie wydanie swego dzieła, które dla swych zalet spotka się niewątpliwie z życzliwą a wyczerpującą oceną ze strony krytyki fachowej.

* **Fizyka.** Balfoura Stewarta, przełożył Wiktor Biernacki. Warszawa, Gebethner i Wolf. Jest to dziesiąty już tomik wydawanego przez wymienioną księgarnię „Wydawnictwa popularnego," polecania godnego do samokształcenia się.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 15 października.

(Z.) Zmieniająca się ciągle, jak niestała pogoda, sytuacya polityczna odbija się naturalnie z całą ścisłością na giełdzie. Dziś wiadomości polityczne były mniej pomyślne, więc też objawiła się skłonność do zniżki. Na tę tendencyę złożyły się jeszcze inne czynniki, mianowicie złe usposobienie giełd: londyńskiej, paryskiej i berlińskiej, na których wpływy giełda wiedeńska jest bardzo wrażliwa, wreszcie to, że pieniądze z otwarciem giełdy były nietylko bardzo drogie, ale wprost trudne do nabycia, w skutek czego słabsze żywioły w kulisach musiały chcąc nie chcąc pozbywać się swych zobowiązań. Dopiero w ostatniej godzinie obrotów na giełdzie dzisiejszej nadeszły lepsze nieco wiadomości z Paryża i Berlina, przez co się trochę kursa naprawiły. Ogółem jednak, z pewnymi wyjątkami, były one niższe niż wczoraj. Do wyjątków tych należały też akcye lwowsko-czerniowieckie, które znów 50 ct. w kursie odzyskały.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 400·25, węgierskie 484·—, Anglobanki 177·50, Uniony 351·—, Bankvereiny 169·20, Länderbanki 284·20, Ludwiki 222·—, Czerniowieckie 311·50, Elbethale 281·25, Renta papierowa 100·55, srebrna 100·95, austryacka złota 121·70, 4% austr. renta wal. kor. 101·20, węgierska złota 121·15, 4% węgierska renta wal. kor. 99·20, dukat 5·69—, 20-frankówka 9·55, marki 11·77, ruble 1·30.

§ **Wykaz cen artykułów żywności** za czas od 1 do 16 października 1895.

Sto kilogramów pszenicy zł. 7.25 do 7.40, żyta 6.74 do 7.—, jęczmienia 0.— do 0.—, owsa 5.97 do 6.30; kilogram mięsa wołowego przedniego ct. 49 do 68, tylnego 51 do 88, polędwicy wołowej 80 do 100, wieprzowiny 68 do 70, baraniny 44 do 46, cielęciny 56 do 64, smalcu wieprzowego 76 do 80, słoniny 76 do 78, bułki zwykłej — do 23, kajzerki 31 do 33, rogalki na maśle 58 do 60, bułki czerstwej — do 23, chleba pszennego — do 11, żytnego — do 10, ciemnego — do 8, kulikowskiego 10 do 11, żółkiewskiego 10 do 11, winnickiego 10 do 11, mąki pszennej (od nru 7 do nru 00) 8 do 17, żytnej (od nru 3 do nru 2) 9 do 12, hreczanej 16 do 17, kukurudzianej 12 do 13, jagieł — do 20, krup perłowych (od nru 3 do nru 1) 20 do 28, jęczmiennych 18 do 19, hreczanych — do 21, pszennych (grysik) 19 do 20, ryżu 20 do 36, masła 85 do 105, sera osełkowego 28 do 29, faskowego 24 do 26, para jaj 5 do 5, litr mleka świeżego 8 do 12, zbieranego 4 do 4, kwaśnego 6 do 6, śmietany kwaśnej 40 do 45, słodkiej — do 28, para gęsi karmionych zł. 3.60 do 3.80, kaczek 1.40 do 1.50, kur 1.40 do 1.60, kilogram ryb ct. 90 do 110, fasoli 13 do 13, grochu 12 do 13, cukru 30 do 32, kapusty kwaszonej — do —, kartofli 3 do 3, czterometrowy stos drzewa bukowego łupanego zł. — do 14.50, litr nafty ct. 18 do 25.

Miejski urząd targowy. Lwów 16 paźdz. 1895.

Telegramy „Przeglądu".

Wiedeń 17 października. Na podstawie uchwały ostatniej Rady ministrów zniesiono w Pradze stan wyjątkowy. Odpowiednie obwieszczenie rozlepiono dziś rano na murach miasta Pragi.

Zagrzeb 17 października. Cesarz zwiedził w dalszym ciągu ratusz, gdzie Go w uroczyście przystrojonej sali przyjmował prezydent miasta na czele rady miejskiej i wręczył Monarsze dwa złote medale na pamiątkę Jego pobytu w mieście. Cesarz przyjął ów dar pamiątkowy i przyrzekł wkrótce znów odwiedzić to miasto. Następnie zwiedził Cesarz synagogę, budynek sądowy i akademię umiejętności. Wszędzie witano Monarchę entuzyastycznie.

Słuchacz praw Frank za znieważenie węgierskiej chorągwi został wczoraj przez tłum Węgrów napadnięty i pobity. Policya wyrwała go z rąk rozwścieczonego tłumu i odwiozła na posterunek policyjny, gdzie mu opatrzono rany. Mszcząc się za to, 33 studentów kroackich, niosąc chorągiew uniwersytecką, pociągnęło ku placowi Jelaczyca, gdzie publicznie spalili przyniesioną z sobą chorągiew węgierską.

Zagrzeb 17 października. Rząd wytoczył jak najsurowsze śledztwo przeciw uczestnikom aktu znieważenia i spalenia węgierskiej chorągwi. Aresztowano pięciu słuchaczy uniwersytetu, a między nimi głównego inicyatora rozruchów Radicza. Innych demonstrantów policya pilnie poszukuje. Aresztowani po przedwstępnem śledztwie policyjnem oddani będą w ręce sądu karnego. Według zeznań aresztowanych, ową spaloną chorągiew węgierską zmaczano najpierw w spirytusie, aby łatwiej się paliła. Chorągiew uniwersytecką nieśli studenci jedynie dlatego, aby wprowadzić w błąd policyę.

Zagrzeb 17 października. Demonstracye trwały jeszcze przez cały dzień wczorajszy, chociaż serbska chorągiew z cerkwi serbskiej została zdjętą. Policya zdawała się sympatyzować z demonstrantami i okazała się bardzo słabą i niedołężną. Cesarz, odjeżdżając ztąd, udzielił wiele odznaczeń, tylko szef policyi nie otrzymał żadnego odznaczenia; natomiast pewien koncepista policyi otrzymał w darze od Monarchy pierścień z brylantami.

W piśmie do bana nazwał Cesarz owe demonstracye „karygodnemi zajściami". Stanowisko bana ma być zachwiane.

Zagrzeb 17 października. Wczoraj wieczorem odjechał Cesarz do Gödöllö. Miasto było iluminowane, a ludność gorącymi okrzykami żegnała Monarchę. Pismo odręczne Cesarza do bana Kroacyi hr. Khuen-Hederwary'ego wyraża dzielnemu obywatelstwu stolicy i wiernemu narodowi kroackiemu najszczersze podziękowanie za liczne lojalne objawy miłości i przywiązania do tronu i za utrzymanie wzorowego spokoju, którego karygodne ekscesy zakłócić nie zdołały. W końcu zapewnia Monarcha w swem piśmie, iż o przeżytych w Zagrzebiu dniach zawsze z radością wspominać będzie.

Zagrzeb 17 października. Wszystkich uczestników wczorajszych rozruchów aresztowano. Dzisiaj panuje w mieście spokój.

Peszt 17 października. Do *Pester Lloydu* donoszą z Zagrzebia, że spalona chorągiew węgierska nie jest pamiątkową i nie pochodzi z r. 1848, lecz właśnie przed samą demonstracyą została przez studentów w sklepie kupioną. Napadnięci i obici wczoraj przez Węgrów bracia Włodzimierz i Leon Frankowie są synami posła i wodza kroackiej opozycyi, dr. Franka. Obaj chcieli usunąć chorągiew węgierską z głównego łuku tryumfalnego. Włodzimierz Frank został ciężko poraniony; leczy się w domu. Trzech napastników aresztowano.

Wiedeń 17 października. Dziś rano o godzinie 8 m. 25 arcyksiążę Karol Ludwik z córkami Maryą Anuncyatą i Elżbietą wyjechał do Pragi, aby wziąć udział w instalacyi arcyks. Maryi Anuncyaty na przeoryszę zakładu dla dam szlacheckich. Instalacya odbędzie się dnia 19go b. m.

Arcyksiążę Ferdynand Karol odjeżdża do Pragi jutro rano.

Gödöllö 17 października. Cesarz przybył tu dziś rano.

Kirchberg am Walde (Austrya dolna) 17 października. Walne zgromadzenie związku chłopskiego dolnej Austryi wysłało do ministra rolnictwa hr. Ledebura telegram wypowiadający zupełne sympatye dla jego programu i zaufanie do niego, że zdoła przeprowadzić potrzebne dla stanu włościańskiego reformy. Minister podziękował za to związkowi telegraficznie.

Carmaux 17 października. Niejaki Guilhem, roznosiciel socyalistycznych dzienników, został aresztowany jako sprawca zamachu na dyrektora fabryki gazowej.

Konstantynopol 17 października. Rokowania ambasadorów trzech państw interweniujących z Saidem-baszą zostały ukończone. Dziś elaborat, uchwalony na tej naradzie, będzie przedłożony radzie ministrów, a następnie sułtanowi do sankcyi.

Madryt 17 października. *Imparcial* donosi, iż królowa-wdowa portugalska Maria Pia wystosowała do króla włoskiego list z prośbą, aby zechciał jej syna króla Karola przyjąć w Monzy, a nie w Rzymie. Król Humbert odmówił jednak tej prośbie, wskutek czego król portugalski zaniechał podróży do Włoch, a także i do Niemiec. Sprawa tej podróży zgotowała rządowi portugalskiemu wiele trudności.

Wiedeń 17 października. Poseł do Rady państwa z dzielnicy Śródmieście w Wiedniu, p. Kronawetter, zdawał wczoraj sprawę ze swych czynności poselskich. Wobec bardzo licznego zebrania wyborców przemawiał za powszechnem głosowaniem, wystąpił przeciw nowemu gabinetowi i twierdził, iż dla stawienia oporu prądowi reakcyjnemu powinny się z sobą połączyć wszystkie stronnictwa wolnomyślne. Mówca atakował stronnictwo liberalne za to, że przeszło — zdaniem jego — do obozu zacofańców. Następnie jeden z wyborców, adwokat dr. Mitter wystąpił z obroną liberałów i przeciw powszechnemu głosowaniu, ale zgromadzeni nie dali mu dokończyć przemówienia.

Po tym epizodzie liberałowie opuścili salę, a zgromadzenie, złożone ze zwolenników posła, uchwaliło mu wotum zaufania i rezolucyę, domagającą się zaprowadzenia powszechnego głosowania.

Wiedeń 17 października. *Wiener Zeitung* ogłasza nominacyę austryackiego posła w Rumunii hr. Welsersheimba, pierwszym sekcyjnym szefem ministerstwa spraw zewnętrznych.

Bruksela 17 października. Pewien wydalony z zajęcia robotnik zamordował wczoraj na ulicy dyrektora miejskich wodociągów Voeque'a.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona za nią na siebie żadnej odpowiedzialności.

Lwów dnia 17 października, (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę. Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 221·— do 224·—, Kolej Lwowsko-Czern.-Jasska po 200 zł. w. a. 309.— do 314·—, Banku hypotecznego po 200 zł. w. a. 440.— do —.—. Akc. garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 210.— do —.—. Tow. budowy wagonów w Sanoku 250.— do 260.—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 40 lat. 5 proc. z 10 proc prem. 110·— do 110·70, 4 i pół proc. los. w 50 lat. 100.25 100·95, Banku kraj. 4 i pół. proc. los. w 51 lat. 100 40 do 101.10, Banku kraj. 4 proc. los. 57 lat. 98·— do 98·70 Tow. kred. gal. ziem. 4 proc. (I emisya) 98·— do 98·70 4 proc. os. w 41 i pół latach 97 90 do 98.60, 4 proc. los. w 55 lat. 97 90 do 98·60.

Obligi za 100 zł.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 97·30 do 98·— Bukowińskiego fund. propin. 5 proc. 102.— do —.— Kom. Banku kraj. 5 proc. (II emisyi) 102.— do 102.70 Pożyczki kraj. 6 proc. 105·— —·—, 4 i pół proc. 100.20 do 100.90, 4 proc. z r. 1891 97.20 do 97·90, 4 proc. po —·— koron z roku 1893 97·20 do 97.90.

Monety. Dukat cesarski 5·65 do 5.75, Napoleondor 9.52 do 9.62, Półimperyał 9.70 do —.—, Rubel rosyjski papierowy 1.30 do 1.31, 100 marek niemieckich 58.80 do 59·20.

Wiedeń 16 października. Notowania wieczorne. Kredyty 399.87, węgierskie kredyty 483.00, anglobank 177.50, bankverein 168·10, unionbank 350·50, länderbank 382·50, staatsbahny 393.50, lombardy 112.50, elbethale 278.50, akcye tytoniowe 230.75, rima 283.25, alpiny 100.80, renta majowa 100.50, węg. renta złota —·—, austr. renta koronna —.—, losy tureckie 72.30, węg. renta koronna 99.20, marki 58.88, ruble 129.75.

21)

MAFFIA

POWIEŚĆ

przez

G. Le Faure'a

(Tłumaczenie baronowej Zofii Hartinghowej).

(Ciąg dalszy).

Miss Mary gwałtownym ruchem zbliżyła się ku niemu.

— Pan nie wierzysz w tę historyę leśnego napadu? — spytała głosem zdławionym od wzruszenia.

Pan Nicholls znowu potarł sobie brodę.

— Zadajesz mi pani bardzo drażliwe pytanie — odparł wahająco. — Każdemu innemu odpowiedziałbym, że wersya oficyalna o leśnym napadzie jest prawdziwa...

— Ale pan w nią nie wierzysz?... nie wierzysz, nieprawdaż?! — gorączkowo podchwyciła Mary.

— Nie odparł z namysłem — bo wszystkie informacye, jakie zdołałem zebrać, nie wykazały mi dotąd człowieka, który dla jakiego bądź powodu zemsty lub osobistej niechęci mógłby uzbroić dłoń swoją przeciw panu d'Etrillacowi.

I zniżając głos dodał:

— Mówię to tylko paniom, ale błagam, zachowajcie słowa moje w tajemnicy, bo trzeba, ażeby wszyscy uwierzyli w pogłoski obiegające po świecie

— Cóż pan więc przypuszczasz?

— Sam nie wiem i właśnie w celu rzucenia jakiegoś światła na tę ciemną sprawę ośmieliłem się udać do pani.

Wszyscy zamilkli, a po długiej przerwie naczelnik odezwał się znowu:

— Czy panie przyjmujecie bardzo dużo gości co tydzień u siebie w tej willi?

— Tak bardzo wiele nie, lecz mamy dobrych znajomych w Nowym Orleanie i w okolicach, którzy zbierają się u nas co czwartek.

— Niech pani daruje jeszcze jedno niedyskretne pytanie: czy w liczbie osób, odwiedzających ją, nie ma jakiej bardziej przywiązanej i usiłującej się przypodobać?...

— Jest Natalia — rzekła miss Mary.

— Moja wnuczka chce mówić o hrabinie d'Evremond, swojej serdecznej przyjaciółce — objaśniła pani Smither.

Naczelnik skłonił głową, niby na znak, że wie o przyjaźni łączącej obie młode kobiety, lecz uczynił to chyba w celu ukrycia ironicznego uśmiechu, który przemknął mu przez usta.

— Nie zrozumiałaś mnie pani — rzekł po chwili. — Chciałem zapytać, czy w liczbie uczęszczającej tu młodzieży nie ma nikogo, kto marzyłby o osiągnięciu ręki miss Smither?

Jakby zadanie tego pytania kosztowało go bardzo wiele, naczelnik odetchnął głęboko i otarł pot z czoła.

Miss Mary ściągnęła brwi, jakby szukała czegoś w pamięci.

— Nie widzę żadnego... — zaczęła.

Lecz po chwili twarz jej przybrała odmienny wyraz.

— Jest jednak ktoś — rzekła — który nigdy wprawdzie nie mówił mi otwarcie o swoich uczuciach, lecz zdaje się starać bardzo usilnie o pozyskanie moich względów...

— A tym jest?

— Margrabia Santa Capella.

Pan Nicholls drgnął, a długa postać jego pochyliła się naprzód.

— Powtarzam panu jednak — śpiesznie dorzuciła Mary — że margrabia nigdy jeszcze słowem nie zdradził się przede mną ze swoimi zamiarami, ograniczając się na zwykłej, trochę przesadnej grzeczności towarzyskiej. Lecz u Włochów to rzecz zwyczajna przewracanie oczyma i madrygały. To nie dowodzi jeszcze niczego, bo to leży w ich krwi i tradycyi.

— Mylisz się, drogie dziecię — rzekła pani Smither. — Margrabia żywi dla ciebie głębokie i niepowszednie uczucia miłości.

— Czyżby cię brał za swoją powiernicę, babciu?

— Tak, moja droga. I to właśnie w ów pamiętny wieczór, gdy znaleźliśmy się sami na werandzie, wyznał mi szaloną miłość, jaką powziął dla ciebie, i prosił o twoją rękę.

— I cóż odpowiedziałaś, babciu? — żywo spytała Mary.

— Że wybór jego pochlebia nam bardzo..

— Doprawdy!...

— I że gdyby to tylko ode mnie zależało, moja wnuczka zostałaby wkrótce margrabiną Santa Capella.

— Nie uczynisz pani tego!... — bezwiednie wyrwało się z ust panu Nichollsowi.

Obie kobiety ze zdumieniem spojrzały na naczelnika. Staruszka obrażona, że obcy człowiek śmie mięszać się w ich sprawy domowe, zapytała nieco sucho:

— A dla czego nie mam uczynić?

— Daruj, szanowna pani, te słowa, które mi się wyrwały prawie bezwiednie — tłómaczył się uniżenie pan Nicholls — lecz widząc przygnębienie miss Smither, sądziłem, że między nią a panem d'Etrillacem..

— I słusznie pan sądziłeś — przerwała młoda dziewczyna z godnością. — Rajmund i ja kochaliśmy się od dawna, nie mówiąc sobie tego słowami, bo nie dowierzaliśmy wzajemnie swoim uczuciom i baliśmy się doznać zawodu, który złamałby nam obopólnie życie na zawsze. Nareszcie owego wieczoru Rajmund ośmielił się przemówić pierwszy... Było to w rocznicę moich urodzin; zdawało mu się, że ten dzień powinien mu przynieść szczęście... I tego dnia znalazł śmierć!...

Tu konwulsyjne łkanie wstrząsnęło jej piersią. Ukryła twarz w dłoniach i płakała długo, cicho, beznadziejnie, żegnając krótki sen dziewiczego szczęścia na zawsze.

— Biedne dziecko! — szepnął pan Nicholls, wpatrując się w nią z głębokiem współczuciem.

Potem, zwracając się do pani Smither, zapytał:

— Więc margrabia prosił pani o rękę jej wnuczki?

— Tak, panie.

— I nie odjęłaś mu pani nadziei?

— Przeciwnie; powiedziałam mu otwarcie, że ten związek ziściłby najgorętsze moje życzenia, lecz moja wnuczka zależy tylko od siebie i sama decydować będzie o wyborze męża.

— Ale — spytał po chwili pan Nicholls — czy margrabia Santa Capella świadom był uczucia, łączącego wnuczkę pani z panem d'Etrillacem?

— Nie sądzę, bo będąc bardzo nerwowym i skłonnym do zwierzeń, nie potrafiłby utaić swojego niezadowolnienia.

— Słuszne spostrzeżenie — potwierdził pan Nicholls.

— Tem więcej — ciągnęła dalej pani Smither — że i ja dopiero w tej chwili dowiaduję się od mojej wnuczki, iż Rajmund oświadczył się jej.

— A jednak — mówił p. Nicholls półgłosem, jakby sam do siebie — ci Włosi sprytni są i przebiegli... Słyszą, jak trawa rośnie. Nie dziwiłbym się, gdyby i ten przeczuł, czy odgadł, instynktem wiedziony, przywiązanie wzajemne miss Smither i pana d'Etrillaca.

— Czy byłoby to niedyskretnem zapytać pana — rzekła staruszka trochę zniecierpliwiona — jaki związek może być pomiędzy oświadczynami margrabiego Santa Capelli, a śmiercią pana d'Etrillaca?

Naczelnik już otwierał usta, aby odpowiedzieć, lecz opamiętał się i parę razy przesunął ręką po brodzie, jakby dobierając słów. W końcu rzekł:

— Mylisz się szanowna pani, upatrując jakiś związek pomiędzy dwoma faktami, nie mającymi nic wspólnego z sobą. Mówiliśmy o margrabi Santa Capelli, bo pani sama wymieniłaś nazwisko jego przed chwilą. Co do mnie, jak to miałem zaszczyt powiedzieć paniom, przybyłem tu jedynie po to, aby zasięgnąć informacyj, które rzuciłyby niejakie światło na tę smutną sprawę.

— I to światło rozjaśniło ją? — ironicznie spytała staruszka.

— Można się łatwo pomylić odparł wymijająco.

I skłaniając się nisko przed miss Mary, dodał:

— Raz jeszcze proszę o przebaczenie pani, że ośmieliłem się przerwać jej smutne myśli.

Młoda dziewczyna wyciągnęła dłoń do niego.

— Jesteś pan zupełnie wytłómaczony — rzekła — zwłaszcza jeżeli mi robisz nadzieję, że pomścisz śmierć Rajmunda d'Etrillaca.

— Przyrzekam pani poświęcić temu zadaniu wszystkie usiłowania moje i całe natężenie umysłu — odparł uroczyście. — I przysięgam, że zabójca, kimkolwiekby on był, krwią swoją przypłaci tę ohydną zbrodnię

Gdy domawiał tych słów, głośna wrzawa ozwała się na dworze. Okrzyki radości mięszały się ze wściekłemi złorzeczeniami; tentent kopyt końskich rozległ się na dziedzińcu, gdzie cisnął się tłum ludzi pijanych szałem i uniesieniem.

Nagle drzwi rozwarły się i Herkules zdyszany, podniecony, wpadł do pokoju.

— Schwytali go... schwytali!... — zawołał bez tchu.

— Kogo schwytali? — zawołały obie panie razem. — Mów!...

— Zabójcę pana d'Etrillaca!..

Wiadomość ta wpadła jak piorun na wszystkich zebranych w buduarze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

ROZMAITE WIADOMOŚCI

Jedyne nieszkodliwe są odznaczone medalami tutki wyrobu S. W. Niemojewskiego, które wszędzie nabyć można.

Wyborny miód (patoka) a 2 złr. 85 ct. franko blaszanka 5 kg. Zarząd szkoły w Sosołówce o. p. Ułaszkowce.

Winogrona Feslawskie, Brzoskwinie, Gruszki i Jabłka tyrolskie wysyła najstaranniej opakowane handel **Alberta Szkowrona** Lwów, plac Maryacki 7.

„Hotel Garni" pod **TRZEMA KORONAMI** L. 10 ulica Trybunalska we Lwowie poleca widne, elegancko urządzone pokoje gościnne od **60 ct.** i wyżej za dobę wraz z pościelą. Własna restauracya w miejscu. Usługa jak najstaranniejsza.

Czekoladę francuską, szwajcarską poleca najtaniej jedyny handel korzenny **Władysława Bażanta** Lwów ul. Halicka l. 3 obok apteki Wgo pana Wewiórskiego.

Aurora ma list od J. K.

Stary Cognac z wina własnego chowu, dostarcza od najpierwszej jakości opłatnie 4 butelki za 6 złr. albo 2 litry za 8 złr., młody 2 litry 4 złr. 80 cent. **Benedykt Hert**, właściciel dóbr, zamek Golitsch przy Gonobitz w Styryi

Magazyn papieru przy placu Maryackiem l. 8 poleca zasłony do lamp w wielkim wyborze, najnowsze papiery listowe w eleganckich kasetkach, kwiaty paryskie. M. Czerkawska. 1-6

Troskliwy rodzic nie ogranicza się w swych dobrodziejstwach na teraz, lecz zawczasu myśli o przyszłości rodziny. **Jedynym** środkiem zaopatrzenia rodziny jest ubezpieczenie na życie. Prospekta i informacye wysyła bezpłatnie: Adolf Mehr, Lwów. Tylko zdolnych agentów przyjmujemy. 1-1

Noże zębate do cięcia siana w stertach, sztuka zł. 4.50 **Toporki lasowe** do znaczenia drzewa z dowolnemi 2ma literami po zł. 6 poleca **Piotr Chrząstowski** handel żelazny we Lwowie **plac Kapitulny 1** (naprzeciw Katedry).

Nowo urządzone Centralne Bióro sług **J. LITWIŃSKIEGO** *Lwów, plac Marjacki 8* poleca wszelką doborową służbę męską i żeńską. Abonament roczny z prawem dowolnych zmian w roku, wynosi dla Lwowa 1 zł. dla prowincyi 2 zł. zaś jednorazowo dla Lwowa 50 ct., dla prowincyi 1 złr.

3 razy dziennie, świeże mleko kuracyjne z dostawą do domu Z zakładu mlecznego **Jadwigi Grzywińskiej** Zamówienia przyjmuje **KAROL BAŁŁABAN** we Lwowie Halicka 23.

Do wypożyczenia wielki wybór pianin zagranicznych oraz doborowych fort-pianów w składzie **H. Marek** Rynek 9.

S. Satala Bióro wywiadowcze i kantor służbowy, Lwów Sykstuska 8.

84 kr. kilogram najlepszego kuchennego masła codzień świeży transport masła deserowego poleca handel **Jana Baczyńskiego** *we Lwowie, ul. Akademicka 3.*

Wolne posady.

Starszego pomocnika z zawodu handlu korzennego, biegłego w języku polskim i niemieckim, z pięknem pismem i chlubnemi świadectwami poszukuje handel Edwarda Fuchsa w Krakowie. 4-5

Korespondenta władającego językiem polskim i niemieckim w mowie i piśmie oraz obznajomionego z buchalteryą poszukuje fabryka tutejsza. Zajęcie całodzienne. Zgłoszenia pod „A M." biuro dzienników i ogłoszeń Płohna 4-6

Poszukuję dozorcy do krów, znającego dokładnie manipulacyę z mlekiem. Zgłoszenia z odpisem świadectw przyjmuje Zarząd dóbr Laszki murowane, p. Lwów Podzamcze. 1-4

Poszukuję zaraz do mojego składu towarów żelazno-galanteryjnych młodego człowieka **zdolnego ekspedjenta** posiadającego **gruntownie** język polski i niemiecki oraz buchalteryę i korespondencyę. Dobre uposażenie i procent od sprzedaży. Oferty z fotografiami i odpisem świadectw jak również warunki wynagrodzenia proszę nadsyłać pod mojem adresem **L. Milkner**. Warszawa Krakowskie przedmieście Nr. 5.

Poszukuję zajęcia.

Leśnik z ukończoną c. k. szkołą leśniczą i egzaminem rządowym poszukuje posady zaraz. Wiadomość: Księgarnia Pelara w Rzeszowie. 2-3

Ein in deutschland erzogenes Fräulein, erteilt deutschen Unterricht u. Konwersation, s. w. auch Anfänge der englischen Sprache, Sehr mäss. Honorar. Podlewski gasse Nr. 4, I Stock, Thür 7. 1-1

Pianistka posiadająca patent i chlubne świadectwa, znana z estrady koncertowej otworzyła kursa muzyczne. Wpisy codziennie od 2—4 popołudniu, Żulińskiego 4 parter I. 3-3

Kupno i sprzedaż

Kamienica 12 lat wolna od podatku Supińskiego 24 do sprzedania. 2-5

Fortepian do sprzedania. Wiadomość w sklepie Stachiewicza i Abrysowskiego, Rynek 32. 2-3

Mieszkania i sklepy

Ulica Mickiewicza 24 dwa pokoje z kuchnią i przynależytościami i cztery pokoje z przedpokojem, kuchnią i przynależytościami zaraz do wynajęcia. 2-4

Pasztet z gęsich wątróbek przewyborny, puszka funtowa 1.50. Zarząd dworu Łapszyn Brzeżany. 2-6

Kufry do podróży patentowane nadzwyczajnej lekkości polecają **Motylewski i Krzyszkowski** Lwów plac Maryacki 6. Świeże otwarty magazyn towarów modnych męskich i perfumeryi.

Franciszek Głodziński **krawiec męski** zawiadamia Szanowną P. T. Publiczność, że z dniem 10 października 1895 przeniósł swą **Pracownię krawiecką** do lokalu przy placu Marjackim liczba 3 **wchód od ulicy Krętej** (dom Wgo br. Brunickiego).

Zakopane. Pensyonat **„Jerzewo"** przy chramcówkach otwarty na zimę.

Telegram. Mam zaszczyt zawiadomić Szanowną P. T. Publiczność, iż **magazyn i pracownię futer** istniejący od 24 lat pod firmą: Fryderyk Mroziński, na własność nabyłem i po zupełnem zaopatrzeniu tegoż w świeży, doborowy i trwały towar, otworzyłem. — Ufając w swą 20-letnią pracę i wykształcenie zawodowe w kraju i zagranicą, spodziewam się, iż wszelkim wymogom Szanownych P. T. Gości zadość uczynię. Upraszając o liczne odwiedziny kreślę się z wysokiem poważaniem, zostający pod starą firmą: **JULIAN SOLIK** **przedtem Fryderyk Mroziński** **Magazyn i pracownia futer przy ulicy Sobieskiego l. 7**

Dla cierpiących na płuca **Dr. Brehmera zakład leczniczy** **Görbersdorf** Szląsk. Kuracya w lecie i w zimie. Znakomite sukcesa. Przyjęcie w każdym czasie. Z lekarzy jeden Polak. Lekarz naczelny: *Dr. Achtermann* uczeń Brehmera. Ilustrowane cenniki przesyła bezpłatnie Zarząd.

Firma **Old England** **Lwów ulica Akademicka liczba 3** poleca swoje materje wyłącznie angielskie. **Krój angielski. Robota pierwszorzędna**

Wszelkie przybory dla Panów w największym wyborze **KRAWATY** cudowne, prawdziwie angielskie, specjalność i Echarpes w cenach bardzo przystępnych. Z szacunkiem **Firma Old England** Lwów, ulica Akademicka liczba 3.

LEŚNICTWO ZASSÓW POD CZARNĄ **(op. Zassów, stacya kolei i telegr. Czarna) poleca do kultur jesiennych:** Wszelkie gatunki krajowych drzewek leśnych tudzież ozdobne drzewka ogrodowe, krzewy i rośliny pnące. Cenniki na żądanie odwrotną pocztą franko. Wysyłka od 5 października.

Jan Ihnatowicz poleca **najprzedniejsze perfumy i wody pachnące**

Perfumy: Chypr, fiołkowe, rezedowe, konwaliowe, Ylang-Ylang, Opoponax Jochey Club, heliotropowe, Ess Buquet, Millefleurs itp. Flakon po 25, 40, 75 ct. 1 zł. 1.50 itd.

Perfumy królowej Marysieńki flakon 2. złr.

Wodę lwowską powszechnie uznaną i poszukiwaną dla swego przyjemnego, orzeźwiającego i długotrwałego zapachu, do skrapiania sukien, chustek rozpylania w salonie. Flakonik 80 ct., większy 1 złr. 50 ct.

Wodę lewandową podwójną **wodę lewandową ambrową**. Flakony po 50. 70, 90,, złr. 1.20.

Wody kolońskie **najprzedniejsze**. Flakoniki po ct. 15, 20, 25, 40, 50, 80 i 1 złr., 1.50 itd.

Nabyć można: WE LWOWIE w sklepach własnych ul. Kopernika 3. i ul. Halicka 11 oraz we wszystkich pierwszorzędnych sklepach i aptekach; W KRAKOWIE Sukiennice 20; W CZERNIOWCACH Rynek 2.

Jedyna niezawodna trucizna **na myszy i szczury** przewyższa wszystkie dotychczas w tym celu używane. Działa trująco **tylko** na gryzonie (glires) szczur, mysz, królik. Dla ludzi i zwierząt domowych jak pies, kot, drób i t. p. **nieszkodliwa**. Preparat mój jest w stanie suchym, sproszkowanym, nie podlega zepsuciu, zastósowanie jego proste, skutek **zdumiewający**. Wysyłki w puszkach opatrzonych sposobem użycia po 30—60 ct. i 1 zł., pocztą o 10 ct. więcej uskutecznia odwrotnie za pobraniem. Skład i laborator. przetworów chemicznych **Jana Michnika**, magistra farmacyi w Bochni.

Na myszy domowe i polne z odmiennym jak na szczury sposobem użycia za 1 kl. z opakowaniem 2 zł., 4 i pół kl. zł. 7.50.

Skład w Krakowie: Reim i Friedrich, J. Hanak i Ska, Fr. Zopoth i Ska, Apteki: F. Gralewski, E. Heller, L. Marcisiewicz, G. Otowski, A. Reiter, K. Wiszniewski, Baranów H. Kijas, Bochnia A. Weiss, Brzesko W. Janoszek, Dąbrowa W. Heinz, Dębica H. Zanderer, Dobczyce X. Mikucki, Gorlice Tarczyński drog., Kańczuga H. Tokarzewski, **Lwów, L. Wiedek i A. Krajewski**, Medenica H. Kikiewicz, Niepołomice M. Reihenberg, Rawa ruska Groblewski, Skawina S. Mroczkowski, Sokal H. Wohl, Sucha K. Czernicki, Tarnów J. Niesiołowski. Adler, M. Wareż K. Wojda, Zakliczyn K. Tarczyński, Żywiec W. Graff.

ZMIANA LOKALU. **A. Bratkowski i J. Janowski** przenieśli swoje składy i pracownie wyrobów metalowych i blacharskich pierwszy z gmachu teatru hr. Skarbka, drugi z placu Maryackiego do nowego lokalu **we Lwowie przy ul. Wałowej liczba 1.** w realności Wielm. Więczyńskiej (dawniej fabryka figur gipsowych p. Zacheigo). Połączony ten handel z pracownią, poleca się do wykonania wszelkich robót blacharskich, tak budowlanych jak i domowo-gospodarczych. — Utrzymują na składzie wszelkie naczynia i sprzęty gospodarcze i kuchenne po cenach stałych i umiarkowanych.

Znana od lat wielu firma Bratkowskich w zawodzie blacharskim, daje rękojmę, że nowy ten interes niezawiedzie od dawna pokładanego w niej zaufania Szan. P. T. Publiczności i w tej nadziei mamy zaszczyt najgoręcej się polecić. **Adam Bratkowski i Julian Janowski.**



Najtańsze źródło zakupna w Galicji także na raty na obecną porę nadeszły już wielkie transporta dywanów, chodników, dywanów do jadalń i pokoi dziecięcych, ściennych, kościelnych i przed ołtarze. Nadto portjery wełniane, firanki koronkowe, kołdry, kocyki do podróży, dere na konie i sanki, wreszcie kapy na łóżka i stoły po bardzo niskich cenach.

Wielki wybów prawdziwych dywanów perskich i smyrneńskich. Zadziwiająco tanie artykuły dekoracyjne chińskiego i japońskiego wyrobu.

Codziennie otrzymujemy nowe przesyłki do różnych działów naszego magazynu jakoto: bluzki, kostjumy, szlafroczki, kapelusze damskie i dziecinne, płaszczyki, sukienki dziecinne i ubrania dla chłopczyków, bieliznę Jägera, wyroby włóczkowe, rękawiczki, pończochy, kalosze rosyjskie, parasole od deszczu, artykuły futrzane jakoto: zarękawki, kołnierze, czapeczki, koronki, wstążki, woalki itd.

P. T. wojskowym, państwowym, prywatnym urzędnikom oraz pp. właścicielom dóbr, duchownym i nauczycielom **ułatwiamy zakupno zaprowadzając spłaty częściowo.**

Cenniki gratis i franko. Listy i zamówienia upraszamy adresować: **Do zarządu wiedeńskiego magazynu „Au Louvre" we Lwowie pl. Kapitulny 3.**

Sławne piwo bawarskie **Spatenbräu** wprost z beczki na szklanki i butelki sprzedają **Musiałowicz i Janik** 3 Maja l. 2. **przez lekarzy polecane.**



PRAKTISCH und ...

Poleca się najuprzejmiej Przewielebnemu klerowi dla potrzebnego do użytku liturgicznego **żaru w kadzielnicach** wyrabiane przez firmę **V. A. Winding w Feistritz nad Drawą w Karyntji** patent. prep. **węgle dla kadzielnic** 100 sztuk zł. 1.80. Skrzynki pocztowe po 150, 200 i 300 sztuk.

Przy zamówieniu proszę **listy po niemiecku lub po łacinie.** Na składzie także **Gnoty do lampek wiecznych.**

Uznanie. Sprowadzane od Pana węgle do kadzielnic zużyliśmy. Jest to nader praktyczny i doskonały wynalazek. Proszę o łaskawe przysłanie skrzynki z 300 sztukami Konwent zakonu Maltańskiego w Pradze III Badgasse 9 Ibl h. t. superior konwentu.

Medal srebrny **JAN ANDRASZEK** **w r. 1894.** znana od lat 30 fabryka **obecnie Lwów ul. Rejtana 4** odszczególniony **medalem srebrnym** na powszechnej wystawie krajowej w r. 1894 wykonuje **Bilardy najlepszej konstrukcyi,** przyjmuje w zamian używane bilardy i urządzenia kawiarnie. **Zastępstwo** dla Galicyi i Bukowiny c. k. uprzyw. fabryki bilardów i urządzeń dla kawiarń **Henryka Seiferta w Wiedniu.** Z głębokim szacunkiem **Jan Andraszek,** Lwów, Rajtana 4.

MIÓD PANIEŃSKI **dziesięcioletni** odznaczony złotem medalem na Wystawie krajowej, tudzież uznany przez najznakomitsze osobistości za bardzo dobry. Środek niezawodny w osłabieniu nerwowem i przewodów pokarmowych, napój podniecający siły chorych, krzepiący rekonwalescentów podtrzymujący zdrowych. **Jedna flaszka szampańska 1 złr. 10 ct.** (dwie flaszki idą na paczkę 5 kilową). Nabyć można **w Administracyi Barszcza, Lwów ulica Łyczakowska l. 93.**

„Pyrophor" maszynka elektryczna samozapalna po zł. 10.50 w magazynie pod firmą **Kauczyński i Oberski** Lwów Karola Ludwika liczba 7, filia ulica Halicka l. 6. Zastępstwo na Galicyę i Bukowinę.

Drzewka do obsadzania dróg i parków brzozy, graby, jasiony, jawory, jarząbki, kasztany, klony, lipy, olchy, orzechy, sumaki, topole, i wiązy od 2 do 3·5 metra wysokie dostarcza za pobraniem: **Leśnictwo Zassów pod Czarną.** Cenniki na żądanie odwrotną pocztą.

Jesień 1895. Do Szanownych odbiorców! Dla uniknięcia wszelkich pomyłek zawiadamiamy, iż filia nasza gotowych sukien męskich i dla chłopców znajduje się **li tylko przy ul. Jagiellońskiej l. 2.** **Ubrania męskie** od 12 zł. do 35. **Paletoty zimowe** od 14 zł. do 48. Wszystko podług najświeższej mody. *Ceny najprzystępniejsze.* Z wysokim szacunkiem **Wiktor Tiring i Bracia z Wiednia.** We Lwowie ulica Jagiellońska 2.

Pierścionki zaręczynowe, obrączki, szpilki ślubne srebro stołowe (urzędownie cechowane) kompletne wyprawy w kasetkach oraz wszelkie biżuterye poleca **Jan Jarzyna** jubiler, Lwów, Hotel Europejski.

Gruszki francuskie, szare „Bery" Kaiserki soczyste. **Winogrona** teslawskie, kuracyjne poleca **Władysław Bażant** Lwów, Halicka l. 3 obok apteki W. P. Wewiórskiego.

Przez wys. c. k. władzę konces. pryw. **Szkoła handlowa** WE LWOWIE. **Jednoroczny kurs zawodowy** z pełnym programem takiegoż kursu Akademji handlowych rozpoczyna się z dniem 1 października b. r. Wpisy codziennie od 2—3 popołudniu. Krakowska 7. III piętro. *L. E. Veltze*

Władysław Bażant we Lwowie, **ulica Halicka l. 3** obok apteki W. P. Wewiórskiego *handel towarów korzennych win herbaty i delikatesów* już otrzymał i poleca świeży transport **KAWY**

Ceylon plantacyjna grubo ziarnista pół kilo 1.08.
Ceylon plantacyjna przewyborna pół kilo 1.04.
Ceylon średnie ziarno pół kilo 1.—.
Laguarya zielona pół kilo —.96.
Kuba zielona pół kilo —.92.
Rio-lave pół kilo. —.88.
Ceylon perłowa grubo-ziarnista pół kilo 1.08.
Mokka arabska pół kilo 1.08.
Jawa pół kilo 1.08.

Przy odbiórze 5 kilo odsyłam franco do każdej ostatniej stacyi pocztowej.

Odpowiedzialny redaktor Ludwik Masłowski. Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej. Z drukarni nar. W. Manieckiego. Zarządca W. Hodak.